PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdy piątek

Oficjalny organ POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 8. — Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.005.

WARSZAWA ŁÓDŹ KRAKÓW LWÓW

Nr. 5 (38). Piątek, 3 lutego 1922. Rok II.



Z zawodów bobsleigh'owych w Zakopanem d. 15 stycznia 1922.

P. Lorek, jeden z wytrawnych kierowców, prowadzi „Antka". Fot. Homa i Kowalski.

Dział urzędowy.

Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Kolegjum Sędziów.

Sekretarjat: Leopold Fiedler, Kraków XI. Dębniki, Zamkowa 13.

Komunikat z posiedzenia Zarządu, odbytego dnia 24 stycznia 1922.

I. Przypomina się Klubom obowiązek zgłaszania zawodów każdorazowo najpóźniej we wtorki do godz. 12 w południe wprost do rąk sekretarjatu K. S„ a to w celu wyznaczenia sędziów do prowadzenia danych zawodów. Późniejsze zgłoszenia będą uwzględniane tylko w nader wyjątkowych wypadkach.

II, Uchwalono urządzać co tydzień pogadanki sędziowskie i zaprenumerować pisma fachowe oraz „Przegląd Sportowy“ jako oficjalny organ P. Z. P. N. Nadto w najbliższym czasie otwarte zostaną kursa sędziowskie dla kandydatów sędziowskich, dostępne także dla wszystkich sportowców.

III. Wzywa się wszystkich Sędziów do bezzwłocznego złożenia swych legitymacyj na ręce sakretarza Kol. Sędziów oraz nadesłania swoich fotografij w 2 egzemplarzach w formacie wizytowym na miękkim papierze.

IV. Jako delegatów K. S. do Komisji egzaminacyjnej wybrano pp.: Dr. Stanisława Wykręta i Stanisława Ziemiańskiego.

Warszawski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Wydział zgłoszeń i kar.

Komunikat z posiedzenia w dniu 16 stycznia 1922.

1) Ukarano dyskwalifikacją na przeciąg trzech miesięcy, t. j. od 17 stycznia do 16 kwietnia b. r. Wł. Karasiaka (T. W. C. Korona) za to, że będąc zgłoszonym i zatwierdzonym dla T. W. C. Korona, występował w barwach obcych klubów: 23/10 1921 w Ł. T. S. G. (Łódź) przeciw Pogoni (Poznań), 1/11 1921 w Ł. K. S. (Łódź) przeciw Szturmowi (Bielsko).

2) Postanowiono zwrócić się do Zarządu T. W. C. Korona z poleceniem wykonania do d. 21/1 1922 włącznie zarządzenia odnośnie wykreślenia i zwolnienia Aleksandra Kubika pod rygorem kar dyscyplinarnych.

Jeszcze o polsko-węgierskich stosunkach w taternictwie.

W 31-szym numerze „Przeglądu Sportowego“, poświęconym zobrazowaniu stosunków sportowych między Polską a Węgrami, autor, kryjący się pod inicjałami „S. F.“, trafnie naogół oświetlił owe nici sympatji i współżycia, które od szeregu lat łączyły polskich i węgierskich taterników. Jeżeli mimo to raz jeszcze powracam do owego tematu, to skłania mię do tego konieczność podkreślenia kilku momentów, które wspomniany autor pominął w swym szkicu, a ktorych stwierdzenie winno zainteresować nasz świat sportowy.

Datą zawiązków oficjalnych stosunków między polskimi a węgierskimi taternikami jest r. 1873, rok powstania dwu najpotężniejszych na obszarze Tatr organizacyj turystycznych: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Węgierskego Towarzystwa Karpackiego (Magyarorszagi Kárpát Egyesület). Od początku swego istnienia towarzystwa te, związane pokrewnemi celami i wspólnym terenem pracy, pozostawały w bliskiej ze sobą łączności i porozumieniu. Zewnętrznym dowodem wzajemnego uznania może być fakt, że wśród pierwszych członków honorowych Tow. Tatrz. spotykamy nazwisko prezesa Węg. Tow. Karp., p. E. Berseviczy'ego; polskie też Towarzystwo najwcześniej oceniło zasługi założyciela Tow. węgierskiego, A. Döllera, nadając mu w r. 1875 godność członka honorowego, gdy jego własna organizacja obdarzyła go tym tytułem dopiero w roku 1884. Nawzajem Węgrzy chrzczą od nazwisk polskich taterników szereg szczytów i przełęczy w Tatrach (Chałubiński—csúcs, Pawlikowski—rés, Stolarczyk—hágó, Chmielowski—csúcs, Bachleda—hágó i t. d.).

Z tem wszystkiem przez dłuższy czas chadza polskie i węgierskie taternictwo własnemi, odrębnemi drogami. Gdy bowiem Węgrzy zwiedzają Tatry na swój sposób, u nas pod wpływem nieśmiertelnej pamięci doktora Tytusa Chałubińskiego wytwarza się w turystyce tatrzańskiej indywidualna forma wycieczkowania, polegająca nietylko na zdobywaniu szczytów, ale — i to przedewszystkiem — na długich, beztroskich włóczęgach po górach w bliskiem współżyciu z góralami-przewodnikami. Ilościowo polski ruch tatemicki jest przeważający: po Tatrach chodzi więcej naszych turystów, niż obcych (Węgrów, Niemców i Słowaków) razem wziętych. Również i jakościowo górują Polacy. Swietnym nazwiskom w naszej historji taternictwa Węgrzy przeciwstawić mogą tylko kilkunastu wybitniejszych turystów, wśród których wymienić należy przedewszystkiem: E. Blasy'ego, F. Denes'a, E. Tery'ego, W. Lorenz'a i M. Déchy'ego.

Po chwilowem osłabieniu się impetu i przedsiębiorczości polskich taterników w ostatnim dziesiątku lat ub. stulecia następuje u nas po r. 1900 nowy, świetny rozkwit turystyki tatrzańskiej. Równocześnie od r. 1901—1905 odkrywcze taternictwo węgierskie zamiera niemal zupełnie. Kronika „pierwszych przejść“, w których najdobitniej ujawnia się poziom turystyki wysokogórskiej, nie notuje w r. 1902 i 1904 żadnej, nowo przez Węgrów odkrytej drogi w Tatrach, w r. 1903 zaś zapisuje zaledwie jedną. W okresie od 1902—1906 r. dokonali Węgrzy razem 8 nowych przejść, gdy taternicy polscy znaleźli ich w tym samym czasie 71!

Najważniejszem zdarzeniem, które na rozwój polskiego taternictwa tak decydujący wpływ wywarło, było założenie w r. 1903 Sekcji Turystycznej Tow. Tatrzańskiego. Pierwsze dziesięciolecie jej istnienia (1903—1913) — to czas, w którym polska turystyka wznosi się do wyżyn zachodnio-europejskiego alpinizmu i zajmuje nadal przodujące stanowisko w całej turystyce tatrzańskiej. Nie wahają się tego stwierdzić i obcy, których chyba trudno posądzić o zbytnią dla nas życzliwość. W najpoważniejszej publikacji alpejskiej pisze w r. 1908 dr. G. Dyhrenfurth, znakomity alpinista i taternik niemiecki:

„Największej uwagi jest szczególnie polska literatura turystyczna, która dziś stoi bez kwestji na czele. Wogóle jest faktem bezsprzecznym, że punkt ciężkości działalności taternickiej spoczywa obecnie na Polakach. Czysto zewnętrznie objawia się to w tem, że w łonie Tow. Tatrz. powstała osobna „Sekcja Turystyczna“, wydająca organ własny, „Taternika“. Ten to „Taternik“ i wydany właśnie „Przewodnik po Tatrach“ są obecnie najważniejszemi publikacjami w całej literaturze tatrzańskiej“ (Zeitschrift des Deutsch. u. Oester. Alpenvereins, 1908).

W „Roczniku Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego“ za r. 1909, świetnie w historji taternictwa zapisany alpinista dr. A Marten przyznaje, że w turystyce tatrzańskiej „bezwzględnie dominujące stanowisko zajęli polscy taternicy, którzy rozwinęli w ostatnich zwłaszcza latach żywą działalność i że im przedewszystkiem zawdzięcza taternictwo swój wybitny rozwój“. Podobnie pisze w roku 1909 jeden z najwybitniejszych turystów węgierskich,

dr. J. Serényi (Jahrbuch des Ungar. Karpathenvereins, XXXVI Band).

O przodownictwie Polaków w ogólnym ruchu taternickim przekonać może i sucha statystyka udziału poszczególnych narodowości w zdobywaniu szczytów tatrzańskich. Zaznaczam, że uwzględnia ona jedynie szczyty i kilkanaście najwybitniejszych turni, po raz pierwszy zdobytych (a więc nie „nowe drogi“ na znane już wierzchołki) i to wyłącznie takie, co do których posiadamy ścisłe, pewne dane. Otóż na 68 szczytów i turni, statystyką objętych, Polacy zdobyli 40, Niemcy 16, a Węgrzy 12, mimo że znaczna większość tych wyniosłości leży po dawnej stronie węgierskiej.

Niekorzystny dla Węgrów stosunek udziału w „pierwszych przejściach tatrzańskich“ zmieniać się począł od r. 1908. Było to główną zasługą młodych lecz dzielnych i pełnych zapału taterników węgierskich, zgrupowanych około Budapeszteńskiego Akademickiego Towarzystwa Turystycznego (przekształconego w odrębny klub z Sekcji Akademickiej Węg. Tow. Karpackiego). Otóż jest rzeczą udowodnioną, że na wzrost i rozrost taternictwa węgierskiego owych lat oddziałały przedewszystkiem sukcesy polskiej turystyki tatrzańskiej. Za jej to przykładem Węgrzy rzucili się do gorączkowego pomnażania swych pierwszych przejść w Tatrach, rozwiązywania nieodkrytych jeszcze problemów skalnych; pod wpływem polskiego piśmiennictwa tatrzańskiego pogłębili u siebie technikę opisów turystycznych, poczęli oczyszczać z różnych błędów i nadużyć imiennictwo szczytów i przełęczy, pomyśleli wreszcie o odpowiadających poziomowi współczesnego taternictwa podręcznikach, dla których świetny wzór znaleźli w „Przewodniku“ Chmielowskiego.

Rozpęd Węgrów do współzawodnictwa z taternikami polskimi nie przeszkodził zupełnie rozwojowi najserdeczniejszej przyjaźni, jaka zapanowała w światku turystycznym obu narodów. Organizacje ich klubowe pozostawały w stałej łączności, udzielając sobie wzajemnych informacyj o swych zdobyczach taternickich, zasilając się artykułami literackiemi, urządzając wspólne wyprawy, wspomagając się w każdej większej akcji ratowniczej.

Ileż to wieczorów przepędzili wspólnie polscy i węgierscy taternicy w ulubionem i przytulnem schronisku nad Popradzkiem Jeziorem, do późna w noc opowiadając sobie wzajem różne przeżycia z chwil grozy i zwycięstw tatrzańskich!

Łączność Polski i Węgier w tatrzańskiej turystyce zaznaczyła się jeszcze w jednym kierunku. Oto najznamienitszy taternik po stronie węgierskiej, istotnie świetny znawca Tatr, autor najnowszego przewodnika w języku węgierskim i niemieckim po tych górach, dr. Juljusz Komarnicki, pochodzi z polskiej rodziny i posiada u nas najbliższych swych krewnych. Nadzwyczaj zuchwałe jego czyny taternickie dowodzą tedy nietylko wysokiego poziomu turystyki węgierskiej, ale i temperamentu krwi polskiej, w jego żyłach płynącej!

Stwierdzenie faktów, że współczesne taternictwo węgierskie rozwinęło się także i pod wpływem działalności polskich turystów i że pośrednio Polsce zawdzięcza ono swego najlepszego taternika, posiada dla polskiego sportu doniosłe znaczenie. Fakty te dowodzą niezupełnej słuszności słów, wypowiedzianych przez „Przegląd Sportowy“ w pozdrowieniu do Węgrów, że „sport polski jest jeszcze bardzo młodym bratem sportu węgierskiego, bogatego w doświadczenie i zwycięstwa“ (Nr. 31). Jakkolwiek bowiem nagół w sporcie górują nad nami Węgrzy, to jednak była gałąź — i to tak poważna! — w której myśmy właśnie przodowali i naszych sąsiadów uczyli.

Szczegół to dla ambicji narodowej może radośniejszy i ważniejszy, niż ów, takim entuzjazmem przejmujący wynik pierwszego międzynarodowego spotkania polsko-węgierskich drużyn footballowych.

Dr. Mieczysław Świerz.

Jak należy propagować lekką atletykę?

Dyskutowaliśmy niedawno w Krakowie z jednym panem z Redakcji „Przeglądu“, jakby się należało zabrać do lekkiej atletyki, aby ją młodzież chciała naprawdę uprawiać i aby ją publiczność także zechciała rozumieć.

Lekka atletyka stanowi w dziale fizycznych ćwiczeń ich najbardziej klasyczną cząstkę. Te krótkie i długie biegi, te przepiękne rzuty dyskiem, oszczepem, kulą, młotem, te najróżnorodniejsze skoki wolne i o tyczce — to istotnie najszlachetniejsza próba sił młodzieży, to szczyt zręczności, to chyba najważniejsze i najpiękniejsze punkta programu Igrzysk Olimpijskich.

Ćwiczenia to jednak, które wymagają dokładnego i celowego przygotowania, a wymagają też sporego nakładu pracy. Co więcej — jeżeli chcemy i mamy w nich doprowadzić do dobrych wyników, musimy nad nimi już w bardzo wczesnym wieku rozpocząć pracę.

Czy mogą w dziale lekkiej atletyki rozpoczynać tę pracę kluby sportowe? Absolutnie nie. Biegi, rzuty, skoki powinny uprawiać i ćwiczyć już dzieci od 6 czy 7 roku życia, a takich jeszcze w żadnym klubie nie było i niema.

Dzięki klubom sportowym rozwinęła się u nas żywiołowo piłka nożna; na całym terenie Małopolski niema już dziś prawie miasteczka, gdzieby nie było klubu footballowego, i wszystkie niedziele i święta zajęte są wszędzie zawodami footballowymi. Dziś chodziłoby tylko o uszlachetnienie tego sportu, o wysyłanie z większych miejscowości dobrze i według wszelkich przepisów grających drużyn, któreby dla innych nowych klubów były instruktorami i wskazywały im poprawną grę. Na rozwój ten patrzeć należy z największą radością i całą go popierać siłą.

Chłopak, który może do klubu przystąpić, musi jednak mieć już 15—18 lat, a w klubie tym widzi z reguły jako alfę i omegę ćwiczeń piłkę nożną; toteż bierze się i on do piłki nożnej i uczy się jej, zaniedbując wszelakie inne ćwiczenia fizyczne.

Tak tedy do fizycznego wyrabiania młodzieży — już choćby od 6 czy 7 roku życia niezbędną jest inna instytucja, a to albo szkoła, albo założony na wzór lwowskiego „Towarzystwa zabaw ruchowych“ przybytek, do którego miałaby młodzież wszelaka wolny przystęp.

Rodzaj takiej instytucji istnieje w Krakowie w postaci parku jordanowskiego, tylko to nieszczęście, że założonym on jest niżej wszelkiej krytyki.

Park tego rodzaju musi przedewszystkiem mierzyć 10—20 morgów, musi mieć przepisowe boiska, musi mieć bieżnie, musi mieć doskonałe tereny do skoków i rzutów, a tego wszystkiego w parku jordanowskim niema.

Sp. dr. Jordan, pierwszy prezes lwowskiego „Towarzystwa zabaw ruchowych“, kiedy się rozejrzał po urządzeniach lwowskiego parku, wyrzekł: „ot widzicie, to jest to, o czem myślałem i czego chciałem, a oni mi mój park krakowski tak spartaczyli“. Kto byli ci „oni“, tego nie wiem, ale i im się tak bardzo nie dziwię, bo przecież w czasie zakładania parku jordanowskiego nie mieliśmy właściwie jeszcze zdrowego pojęcia o całej fizycznej kulturze. Bądź co bądź jest np. w parku jordanowskim „boisko do piłki nożnej“, a nazywa się tak marny owalny placyk, niezatrawiony, wynoszący w ob-

szarze może 1/4 część prawdziwego boiska. Zresztą jest park jordanowski właściwie tylko ogrodem spacerowym, w którym absolutnie na boiska niema miejsca.

Tak tedy i w Krakowie i wszędzie na prowincji należałoby przedewszystkiem pozakładać parki zabawowe dla młodzieży. Muszą się do tego zabrać jak najrychlej ludzie dobrej woli, których należy szukać przedewszystkiem między lekarzami i światem nauczycielskim. Musi tu przyjść w pomoc i gmina i kraj i rząd. W najbliższym czasie ma wyjść u nas ustawa, na mocy której gmina miałaby mieć obowiązek założenia dla każdej szkoły boiska. Czy to będzie z pomocą rządu, czy nie, tego nie wiemy i kiedy to będzie — tego również nie wiemy. Ale zdaje się nam, że jedno wielkie boisko lepszem byłoby dla kilku, lub nawet wszystkich szkół, aniżeli rozdrabianie tych boisk na każdą szkołę osobno.

Park taki musi mieć przedewszystkiem piękne, równe i zatrawione boiska — do piłki nożnej, do hockey'u, do palanta i rozlicznych innych zabaw ruchowych, musi mieć obok głównego boiska naokoło położoną bieżnię, dalej skocznię z dobrze (drewnianą belką) oznaczonem miejscem odbicia się, wreszcie specjalne koło do rzutu dyskiem, może też mieć kilka kortów lawn-tennisowych, strzelnicę, przybory do gimnastyki szwedzkiej i t. p. Skoro to wszystko będzie, wówczas można pomyśleć o budowie trybun, a pod niemi szatni i magazynów na przybory, gdzie się też znajdzie lokal na kancelarję.

Boisko footballowe musi mieć przepisaną długość i szerokość, mniejsze zaś boiska — mogą być choćby na niem — białemi linjami oznaczone.

To, co jest poza boiskami, może być zadrzewione i krzakami i krzewami zapełnione, mogą też być pozakładane ścieżki, dające wygodny do każdego boiska przystęp.

Takie boiska powinny gromadzić młodzież wszystkich szkół, a młodzież ta musi tam znaleść odpowiednią dla siebie zabawę. Zabawami kieruje jeden „dyrektor“, mający do pomocy kilku czy kilkunastu kierowników. Młodzież rozdziela się na drużyny, a każdą drużynę oddaje się w ręce kierownika. W zabawach uczestniczy młodzież bez różnicy płci. Stosownie do zlecenia odprowadza kierownik młodzież na przeznaczone boisko, robi z nią pewną musztrę, urządza dłuższe lub krótsze biegi, uczy głębokiego oddechu, ćwiczy młodzież w skokach, a przytem uczy rozmaitych łatwych zabaw (podręczniki: Tokarski i Cenar), poczem przychodzi do coraz trudniejszych i coraz bardziej skomplikowanych.

Dzieci należy uczyć, jak się mają z pożytkiem dla organizmu bawić, a w miarę postępu zalecać takie zabawy, w których młodzież znajdzie apodobanie. Piłkę nożną zostawia się jedynie dla starszych, podczas gdy młodzi mogą się uczyć kopać, prowadzić piłkę, odbijać głową lub inną częścią ciała.

Takie też boisko będzie szkołą lekkiej atletyki; wśród wszelakich ćwiczeń winno być ich kilka z lekkiej atletyki, czy to biegi, czy skoki, czy rzuty. Tylko muszą być te ćwiczenia podane w rzetelnie sportowej formie, by ich już od dawnego początku nie koszlawić. Tak więc należy młodzież nauczyć dobrego startowania do biegu 60 czy 100 m., jakoteż do biegów dłuższych, dobrego przeskakiwania przez płotki, dobrego odbijania się do skoków w dal i w wyż, dobrego trzymania tyczki przy skoku o tyczce, dalej odpowiedniego trzymania dysku (który dla dzieci musi być mniejszy), oszczepu lub kuli. Mamy to silne przekonanie, że chłopak lub panienka, która szkołę tę przejdzie, a znajdzie się potem członkiem któregoś z klubów sportowych, nie zaniedba ćwiczeń tych w dalszym ciągu, lecz owszem dalej się w nich doskonalić będzie i każdy z klubów posiadać będzie wówczas całe zastępy lekko-atletów.

Potrzeba na to naturalnie lat kilku i zabrać się zaraz do pracy — ale że wyniki tej pracy będą jak najlepsze, nie możemy ani na chwilę wątpić.

Lwów. *K. Hemerling.*

Reforma rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Patrz Nr. 31—33, 2 (35) i 3 (36).

Przerwa letnia od 15 czerwca do 15 lipca. Terminów pięć — cztery niedziele i św. Piotra i Pawła. Przeznaczywszy dwa, a nawet trzy na międzynarodowe gry, znajdzie każda zwycięska w okręgu drużyna czas i na wypoczynek przed matchami międzyokręgowemi. Pobite w okręgach mają swobodę ułożenia sobie sezonu jesiennego, niczem nieograniczoną.

Druga część mistrzostwa od 15 lipca do 15 listopada, cztery miesiące, terminów ze świętami 21, okrągło przyjmijmy 20. Przy ośmiu okręgach każdy przedstawiciel okręgowy odbywa czternaście matchów, czyli zostaje mu sześć terminów wolnych. Zesumujmy je: na wiosnę 7, w przerwie letniej 5, w jesieni 6, to otrzymamy aż nadto wystarczającą liczbę ośmnastu terminów w roku na gry międzynarodowe, reprezentacje Polski, reprezentacje poszczególnych miast, wyjazdy i t. d. A pomijam tę okoliczność, że pozatem wyjazdy można śmiało odbywać od drugiej połowy listopada do końca grudnia, lub w lutym i pierwszej połowie marca, czyli doliczyć do ośmnastu jeszcze z siedm terminów. Otrzymalibyśmy wówczas około 25 wolnych terminów na rok.

Każdy z ośmiu mistrzów okręgowych jest obowiązany tedy od 15 lipca do 15 listopada w czterech miesiącach a dwudziestu terminach mieć czternaście spotkań. Połowę u siebie w domu, połowę u przeciwników. Czyni to siedm wyjazdów na cztery miesiące, co wcale ale to wcale nie jest tak strasznem, jak chce Dr. Weyssenhoff, gdy P. Z. P. N. ustanowi prosty przepis, że wyjazd ma być od wyjazdu przegrodzony jednym matchem u siebie, aby uniknąć kolizji jak ta, że niektóre drużyny w jesieni 1921 roku trzy razy z rzędu były zmuszone podróżować i gdy podkreślimy, że dwa miesiące z tych czterech są wakacjami, że przy sześciu drużynach w okręgu całą wiosnę i lato wyjazdów prawie nie będzie.

Chcąc jak najplastyczniej przedstawić problem, zestawiłem dalsze wyjazdy dla każdego okręgu. Warszawa wszystkie wyjazdy blizkie. Łódź i Lublin toż samo. Kraków dalszy tylko do Wilna. Jako dalszy wyjazd uważam drogę ponad 16 godzin, przy dzisiejszem trwaniu jazdy. Nie zapominajmy jednak, że to trwanie ciągle ulega redukcji i że niedaleką jest przyszłość, w której pociąg pospieszny i na największą odległość Kraków — Wilno nie spotrzebuje więcej czasu jak 14 do 16 godzin. Wtedy i Wilno, które jedyne — ale na co niema rady — jest rzeczywiście w dość ciężkiem położeniu, mając teraz cztery dalsze tury do Krakowa, Katowic, Poznania i Lwowa, będzie miało najwyżej jedną dwie.

Nie wiem, na jakich faktach opiera Dr. Weyssenhoff swe w kwestji wyjazdów twierdzenie: „doświadczenie z roku obecnego wykazało, że temu nie podoła kasa żadnego klubu“. Ja jestem w posiadaniu innych informacyj. Mianowicie takich, że nie było w r. 1921 matchu o mistrzostwo Polski klasy A., któryby przyniósł był deficyt. Co innego mistrzostwo Polski klasy B — o odpowiedniej reformie następnym razem — to się naprawdę

nie opłacało i kończyło stratami dla klubów. Klasa A da zawsze piękne dochody, przyczem znowu nie zapominajmy i to odnośnie do obu klas, że mimo wszystko nadejdzie kiedyś chwila, w której koleje żelazne będą udzielać sportowcom zniżki 50—70 proc. i tym sposobem zmaleje znacznie najznaczniejszy z wydatków.

Proponowane przez Dra Weyssenhoffa dzielenie mistrzów okręgowych jednego roku na grupę północną i południową, drugiego na zachodnią i wschodnią, dokonywane co roku przez Walne Zgromadzenie P. Z. P. N., wprowadziłoby w mistrzostwa niepożądany czynnik niestałości i możliwe stąd bardzo łatwo spory.

Wyobrazić sobie nie chcę poprostu tych starć, do którychby na Walnych Zgromadzeniach przy takiej materji obrad dochodziło! I nie unikniętoby ujemnych skutków tego eksperymentu, spychając decyzję na inne ciało — Zarząd lub Wydział gier P. Z. P. N. — nie na Walne Zgromadzenie. Widocznie Dr. W. również nie wierzy w możliwość dokonania na stałe takiego podziału w sposób racjonalny i sprawiedliwy, a więc i w słuszność swego systemu, skoro z miejsca projektuje co roku odmienny podział. Gdybym go spytał o uzasadnione kryterja i o niedające się zbić przesłanki, na podstawie których miałoby następować wyznaczenie grup, byłby napewne w kłopocie, jakiej udzielić odpowiedzi.

Poświęcę nakoniec kilka słów trzeciej reformie Dra Weyssenhoffa, którą na wstępie określiłem jako niepotrzebną. Podobny przywilej dla mistrza poprzedniego roku istnieje wyłącznie w Niemczech. Dr. W. wprowadza tu tę odmianę, że jeśli mistrz poprzedniego roku uzyska znowu mistrzostwo okręgu, to druga za nim drużyna wchodzi też do mistrzostwa międzyokręgowego. Niemcy mogli zastosować takie postanowienie, gdyż druga część mistrzostwa odbywa się u nich na koła i nie gra najmniejszej roli, czy do tych kół dopuścimy jeszcze jedną drużynę więcej. Jedna przegrana pozbawia prawa dalszego uczestnictwa i te końcowe rozgrywki na koła odbywają się skutkiem tego bardzo szybko. System kołowy nie zna długich ceregieli. Jeślibyśmy natomiast do naszych gier międzyokręgowych, do ośmiu przeciwników przydali dziewiątego, byłoby to przykrem obciążeniem tamtych, każdemu przybyłyby dwie gry i jeden wyjazd. Nadto system punktowy wymaga równomiernego traktowania każdego okręgu, bo dwóch uczestników z jednego rozbijałoby punkty drużynom innych okręgów, wzmacniając szanse lepszemu z nich.

Lwów. *Dr. St. Polakiewicz.*

(D. c. n.)

FELJETON.

Tadeusz Cyprian.

Kurs narciarski A. Z. S. w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Ranek następnego dnia ujrzał nas już w długim wężu wspinających się na zbocza Antałówki. Cudowny wprost śnieg wprawia wszystkich w znakomity humor; kursy oddzielnie ćwiczą łuki, opory, skręty, zjazd wężem. Byłoby może rzeczą niepozbawioną interesu omówić w tem miejscu nieco obszerniej technikę jazdy, lecz wychodząc z założenia, że należy to raczej do artykułu fachowego o jeździe na nartach, niż do feljetonu, zostawiam cały ten uczony wykład na póżniej i dla kogo innego. Tem bardziej, że narazie kierownik kursu starszych zwołuje swoje stadko na małą wycieczkę na Bachledrki. Jedziemy naprzód przez pole, potem płajem w lesie, gdzie odbywają się małe, ciche dramaty. Droga jest nieco wyjeżdżona saniami i wąska; narty wpadają w koleje śnieżne, co powoduje niesłychanie karkołomne upadki, każdy zaś upadek wywołuje przejechanie ofiary przez jadącego za nim. Gdy zaś na leżącego gościa najedzie drugi, powstaje nieprawdopodobny zator nóg, rąk, nart, pomieszanych ze sobą tak ciekawie, że nie sposób tej gmatwaniny rozplątać. Naturalnie szalony śmiech wita zjawiających się z opóźnieniem, ośnieżonych aż po szczyt czapki gości. Jeszcze jeden krótki ale ostry zjazd i zaczynamy się wspinać na Bachledrki. Idziemy zakosami



W drodze na zawody narciarskie w Bielsku.

Fot. T. Cyprian.

wygodnie jak na spacer na Panieńskie Skały. Wreszcie stajemy na szczycie, poczem zaczynamy zjeżdżać wężem po lekko szreniastem zboczu. Gdzieś ktoś buchnął w śnieg i gramoli się mozolnie — mijamy go, a zbierać się będziemy na dole. Mijamy coraz więcej takich pechowców, aż na dole mocno przerzedzona nasza gromada czeka na nadciągających maruderów. Złączamy się wreszcie z innymi kursami, poczem następuje generalne tłumienie się na śniegu. Każdy robi co chce; jeździ się parami, wężem, goni się, pokazuje sztuki. Ja widzę, że jedna z bardzo świeżych, ale rezolutnych nowicjuszek zjeżdża odważnie „szusem" na dół — porywam za aparat fotograficzny i jadę za nią, otwierając po drodze kamerę. Dopadam jej w chwili, gdy kończy swój zjazd efektownym „siadem" — momentalnie ostry telemark; jestem przy niej i robię zdjęcie w chwili, gdy gramoli się z trudem ze śniegu. Naturalnie ogromne „gapatorjum" podziwia ten ciekawy eksperyment.

Po pauzie całe towarzystwo formuje się we węża i zjeżdżamy w kierunku dworca kolejowego. Stok jest nieco szreniasty, więc towarzystwo mometalnie zaczyna się gubić; jesteśmy już na dworcu, gdy „ogon" ukazuje się dopiero na szczycie wzgórza. Na dworcu mały odpoczynek, poczem formujemy się w czwórki, narty na ramię i ruszamy imponującym pochodem przez całe miasto do schroniska. Przodem kroczy dwóch najdłuższych gości, a w środku „najmniejsza z narciarek", tworząc wdzięczny i przykuwający oczy ludzkie obrazek. Rzeczywiście całe Zakopane staje na nasz widok i przeprowadza nas wzrokiem; propaganda kwitnie. Marsz oddziału przy chóralnym śpiewie „Salome" robi imponujące wrażenie siły, zdrowia i humoru.

W schronisku zastajemy mnóstwo nowych gości, chcących się zapisać na kurs, cały ogonek amatorów na wypożyczenie nart, których nieprzebraną ilość posiada nasz nieoceniony „gospodarz nart". Ruch, gwar, sprawozdania z dnia przeplatane szerokiem, a wesołem wzajemnem przypominaniem sobie różnych występków

przeciw równowadze w jeździe. Wszystko przy akompaniamencie szczękania łyżek o menażki, wśród zapachu „beansów“, „marsölu“, spirytusu denaturowanego i skioliny. Krzyk, wrzawa, wybuchy śmiechu, krzyżujące się dowcipy; kto zna życie na kwaterach turystycznych, ten je tak polubi, że nigdzie tak dobrze się nie czuje, jak wśród podobnego otoczenia. Dopiero późny wieczór kładzie kres wesołości; rozmowy cichną, wreszcie gaśnie światło — dobranoc!

Ranek trzeciego dnia zastał nas na gościńcu do Kuźnic. Wszystkie kursy ruszają do Jaworzynki; tam dzielimy się i każdy wybiera sobie inne stoki. Nas pakuje kierownik we wązki a stromy źleb i zapowiada, „że dziś będzie clou kursu“, a mianowicie zjazd łukami Jacobsena. Rzeczywiście było to „clou“; tyle dziur w śniegu, co tego dnia, nigdyśmy nie nawybijali.

Koło południa całe bractwo, zmęczone nieco, sypie do Kuźnic na herbatę; tylko kilkunastu nas zostaje, nie mając ochoty na tak długą drogę dla paru łyków gorącej wody.

Tymczasem IV kurs nowicjuszów, złożony tago dnia z nowicjuszek, uprawia dziwną szkołę jazdy. Przodem jedzie kierownik kursu z kawałem czekolady w ręku, a za nim ze śmiechem i hałasem narciarki. Co chwila któraś pada; inne mijają „trupa“ — gromadka się zmniejsza i wreszcie zostaje jedna; tej kierownik tryumfalnie wręcza czekoladę. Wobec tego zgłaszamy się bez namysłu na IV kurs, ale już niema czekolady.

Tymczasem wracają wszyscy z Kuźnic i zaczyna się nadal trening. Nasz kurs pakuje się wysoko w źleb, poczem zaczynamy dziko zjeżdżać wśród drzew i młodych sosenek, myśląc z trwogą w sercu o miejscu, w którem trzeba zgrabnie i bez upadku zawrócić, by następnym zakosem jechać w dół. Wreszcie jesteśmy na dole i konstatujemy z oburzeniem, że śnieg zaczyna się lepić do nart. Rzeczywiście, wieje ciepły wiatr i z każdą chwilą trudniej jest jeździć. Przyszło to tak nagle, że nikt nie zorjentował się nawet, kiedy się zaczęło. Ale rady niema — trzeba wracać! Jedziemy więc wyślizganą drogą do Kuźnic, gdzie nas „dostaje“ już prawdziwy deszcz. Ale gościniec jest dostatecznie wyjeżdżony, by można było nim jechać, mimo mokrego śniegu.

Stajemy wczesnym wieczorem w schronisku i z rozpaczą oglądamy potoki wody, płynące już bokami drogi i słuchamy monotonnego bębnienia deszczu o szyby. Ponieważ dochodzimy do wniosku, że jutro nic z jazdy nie będzie, bractwo siedzi do późna w noc w mieście; wracają dobrze po północy, budząc całe towarzystwo po to tylko, by przez godzinę opowiadać, jak to tam pada.

Ale rano ktoś wstaje wcześnie, wychodzi przed dom i wraca z alarmem, że jest moc śniegu, mróz i cudna pogoda. Na to hasło wszystko co żyje wyskakuje z pod koców i zaczyna się gorączkowe ubieranie. Wychodzimy na pole — warunki śniegowe idealne.

Ruszamy więc na Antałówkę, gdzie trenujemy zażarcie telemark i christianję, poczem zjeżdżamy na dworzec kolejowy, gdzie kierownik kursu wybiera około dwudziestu najwprawniejszych narciarzy i w tak zmniejszonej paczce ruszamy na Gubałówkę. Wycieczka nie jest trudna, ale czasu jest mało, trzeba więc tęgo sypać. Pogoda bajeczna; wchodząc zakosami na szczyt, podziwiamy olbrzymią panoramę, przyczem szczególne zainteresowanie wzbudza szczyt Kasprowego, filuternie zaróżowiony słońcem. Tam mamy jutro iść na cały dzień. Długi wąż narciarzy wije się po nietkniętym, głębokim śniegu wśród sosen pokrytych potężną okiścią śnieżną; po raz pierwszy od początku kursu jesteśmy wśród prawdziwie ładnego krajobrazu górskiego. Wreszcie jesteśmy pod Krzyżem, skąd zaczynamy zjeżdżać w kierunku szpitala.

Naprzód jedziemy płajem, gdzie co chwila ktoś wybija dziurę w śniegu, poczem wydostajemy się na obszerne pole, gdzie możemy użyć jazdy dowoli. Śnieg znakomity, więc narty niosą doskonale i to tak niosą, że na dole, gdzie się zbieramy, mało kto nie jest cały „omączony“ od jakiegoś gwałtownego koziołka.

Czeka nas jeszcze jeden krótki, ale bardzo stromy i zupełnie zlodowaciały stok, gdzie dziwne dzieją się rzeczy, wreszcie jednak wszyscy są na dole i wracamy gromadnie do schroniska, by odpocząć przed jutrem. Bo jutro czeka nas wycieczka na Kasprowy Wierch, co zgoła nie jest łatwe w takim „kierdelu“. (D. c. n.)

SZERMIERKA.

W sprawie Polskiego Związku Szermierczego.

P. K. I. O. zwrócił się do istniejących w Polsce towarzystw szermierczych z przypomnieniem sprawy utworzenia Polskiego Związku Szermierczego. W zasadzie utworzenie Związku z kilku zaledwie klubów nie powinno nasuwać żadnych trudności. Piszę w „zasadzie“, gdyż stan faktyczny przedstawia się nieco inaczej. Trudną sytuację stwarza istnienie aż dwu komitetów, organizujących P. Z. S. Pierwszy zawiązany został we Lwowie w r. 1920 z chwilą rozpoczęcia prac przygotowawczych do Olimpjady. O dalszem istnieniu lub rozwiązaniu tego komitetu nie mamy żadnych wiadomości. Brak danych o istniejącym przed 2 laty komitecie spowodował powstanie w styczniu r. b. drugiego z kolei komitetu organizacyjnego przy Sekcji Szermierczej W. K. S. w Warszawie. Przypuśćmy, że oba komitety nie pójdą drogą zawiści konkurencyjnej i, połączywszy się, zgodnie dojdą do wspólnego celu — utworzenia P. Z. S. Mimo to jednak pozostanie fakt czasowego istnienia dwugłowego dziwoląga organizacyjnego. Kto ponosi winę? Stanowczo Komitet recte Komisja Organizująca ze Lwowa. Wprawdzie pozycja tej komisji, jako agendy P. K. I. O., musiała być nieco niezdecydowana. Wiemy bowiem dobrze, na jak niepewnych nogach stał w roku ubiegłym sam P. K. I. O. Ta jednak okoliczność usprawiedliwia Komisję lwowską tylko częściowo, — ze strony formalnej. Faktycznie na komisji ciążył moralny obowiązek opieki nad sportem szermierczym w całej Polsce. Komisja, złożona z wybitnych znawców i organizatorów, oparta na doskonale i nieprzerwanie funkcjonującym klubie, mogła i powinna była wiele zrobić. Z chwilą zjawienia się z wiosną roku ubiegłego prasy sportowej, należało rozwinąć jaknajenergiczniejszą propagandę i tą drogą spowodować konsolidację luźnych grup szermierzy, rozprószonych po kraju. Może być, że czyniono coś nie coś w tym kierunku, lub może tamowały pracę jakie ważne przeszkody... Może... Mamy jednak od tego prasę sportową, aby za jej pośrednictwem zawiadamiać ogół o swych zamierzeniach. W ten sposób jasno rysowałoby się istnienie Komisji Organizacyjnej we Lwowie i do niej skierowałyby się obecnie wszystkie kluby, nie przedsiębiorąc nic na własną rękę. Tak czy inaczej sprawę tę należy rozwiązać jaknajspieszniej. Najwłaściwiej byłoby pójść drogą kompromisu.

Oddajmy inicjatywę P. K. I. O. Niech P. K. I. O. zadecyduje, która komisja organizacyjna jest właściwą, względnie niech zwoła od siebie zjazd przedstawicieli klubów i stowarzyszeń szermierczych celem ustalenia siedziby Związku i rozpatrzenia wszelkich kwestyj z organizacją P. Z. S. związanych. *J.*

(Poniżej zamieszczony komunikat Komisji organizacyjnej dla utworzenia Polskiego Związku Szermierzy świadczy o tem, że zawiązanie P. Z. S. jest już na drodze do zrealizowania i że także ten piękny sport doczeka się wkrótce ujęcia go w ramy organizacji, będącej podstawowym warunkiem rozwoju. *Red.*).

* * *

Komisja organizacyjna, powołana przez Polski Komitet Igrzysk Olimpiskich dla utworzenia Polskiego Związku szermierzy, ukończywszy już swoje prace przedwstępne, zwraca się niniejszem do wszystkich już istniejących Klubów, względnie Sekcyj szermierczych z prośbą o podanie swych adresów, celem bliższego porozumienia się co do terminu zwołania w najbliższej przyszłości I. Konstytuującego Walnego Zebrania członków Związku, oraz opracowanego już projektu statutu Związkowego.

Zarazem podaje Komisja do wiadomości, że na życzenie chętnie służy wszelkiemi wskazówkami przy ewentualnem zawiązaniu nowych Klubów, względnie Sekcyj szermierczych — może również nadesłać wzory statutów klubowych.

Korespondencję nadsyłać, względnie o bliższe informacje zwracać się należy pod adresem: Emil Vambera, Lwów, ul. Piekarska l. 8.

Sekcja Szermiercza A. Z. S. w Krakowie rozpoczyna z dn. 8 lutego II kurs szermierki dla początkujących. Zgłoszenia przyjmuje się w poniedziałki, środy i piątki od 6—8 wiecz. w byłej strzelnicy „Sokoła“ przy ulicy Wolskiej.

LEKKA ATLETYKA.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. Francuski związek lekko-atletyczny otrzymał od Włochów zaproszenie na odbycie zawodów międzynarodowych Francja—Włochy. Zawody międzykrajowe lekko-atletyczne Francja—Belgja odbędą się 11 czerwca b. r. w Brukseli.

Nagroda Lemonier'a. Po raz 16 odbył się przed 2 tygodniami na przestrzeni Wersal—Paryż, wynoszącej 12 km. 800 m., bieg o nagrodę Lemonier'a. W biegu tym brało udział 250 zawodników. Z zawodów wyszedł zwycięsko Duquesne z Rouen, który przybył w dobrym czasie 42 min. 50 sek., wyprzedziwszy resztę o 200 m. Drugie miejsce zajął Corlet (43 min. 20 sek.), trzecie Denis (43 min. 25 sek.).

Jako faworyt uchodził Schnellmann, który niedawno zwyciężył w paryskim biegu cross-country. Tym razem musiał on się zadowolić czwartem miejscem. Niepowodzenie to tłumaczy on tem, że niedawno przeszedł lekką hiszpankę i tylko dzięki szczególnej energji ukończył wogóle bieg.

Nie osiągnięto tym razem rekordowego czasu nagrody Lemonier'a; ustanowił ją w r. 1913 Keyser, mianowicie w 41 min. 34 sek. Keyser zdobył już sześć razy tę nagrodę.

CIĘŻKA ATLETYKA.

Constant le Marin rzucił Władka Cyganiewicza. Niedawno odbyło się w Bostonie spotkanie w wolnym stylu między Constant le Marin (Belgja) a Władkiem Cyganiewiczem (Polska), z którego 40 lat liczący belgijczyk wyszedł zwycięzcą po 2 godzinach i 12 minutach. Wkrótce ma się odbyć w Bostonie match-rewanż między Lewisem a Stanisławem (Zbyszko) Cyganiewiczem. Constant le Marin wyzwał zwycięzcę z tego spotkania.

KOLARSTWO.

Match Kaufman (Szwecja)—Lorenz (Niemcy), odbyty w pałacu sportowym w Berlinie, zakończył się zwycięstwem pierwszego stosunkiem 5:4 punktów. Z trzech odbytych biegów wygrał Kaufman dwa, podczas gdy Lorenz tylko raz przebył cel jako zwycięzca.

Rekord na 160 m. postawił Hahn w czasie $10^2/_{10}$ sek. bijąc przez to najlepszy czas, uzyskany w r. 1914 przez Lorenza. Drugim był Lewanow w czasie $10^3/_{10}$ sek.



Z zawodów bobsleig'owych w Zakopanem.

Fot. Homa i Kowalski.

KOLARSTWO.

Union Cyclists Internationale urządza 4-go lutego wielki kongres w Paryżu. Na pierwszym punkcie porządku dziennego znajduje się sprawa przyjęcia Niemiec do U. C. I.

Stadjon Jean Bouina w Marsylji padł pastwą płomieni w nocy z dnia 4 na 5 stycznia b. r.

SANECZKOWANIE.

Zawody bobsleigh'owe w Zakopanem. Istnieje od roku 1914 na gruntach hr. Zamoyskich w Kuźnicach gminny tor bobsleighowy, długości 1835 m., z doskonałym spadem i pięknemi wirażami. Tor ten przez czas wojny zaniedbany doczekał się tego sezonu uruchomienia dzięki prywatnej imprezie Zakopiańskiego Towarzystwa automobilowego (firmy „Automobile“ Ska z ogr. odp.), pod zarządem dyr. Żebrowskiego. Po gruntownem przebudowaniu cieszy się tor obecnie silną frekwencją, tem bardziej, że koło przedsiębiorstwa zgromadzili się najwytrawniejsi miejscowi sportsmeni: Lorek, Hubert, Knapczyk, Łas-Kowalski, Bujak, Rozmus i inni, wielokrotnie odznaczeni na licznych zawodach, którzy chętnie ofiarują swe usługi obsadom, nieposiadającym wprawnego kierowcy.

Dnia 15 stycznia b. r. o godz. 3 popoł. odbyły się pierwsze w tym sezonie zawody na bobsleigh'ach. Pomimo strasznej pogody (śnieg z wiatrem bił w twarz i w oczy i stale zasypywał tor, co uniemożliwiało prowadzenie bobów), zgromadziło się wiele publiczności, żądnej wspaniałego widoku. Ogółem startowało 15 bobów: 7 żelaznych z obsadą sześcioosobową i 8 drewnianych z obsadą czteroosobową.

Pierwszą nagrodę na żelaznych bobach otrzymał Hubert J. (Zakopane), czas 2 m. $23^1/_{10}$ sek., drugą „Lolek“ Goldberger (Kraków) 2 m. $37^2/_{10}$ sek.

Pierwszą nagrodę na drewnianych bobach otrzymał

J. Krzemuski z Kalisza (na „Edku"), 2 m. 43 sek., drugą J. Choroszczakowski (Zakopane) 2 m. 44 sek.

Rekord na tym torze jest na żelaznym bobie 1 m. 10 sek., na skeletonie 1 m. 14 sek.

Przy starcie fungował p. por. Rittersschild (znany sportsmen zakopiański), a sędziowali pp. inż. Schiele z Warszawy i dr. Kirsch.

Zakopane. *K.*

AUTOMOBILIZM.

Rzym posiada obecnie organizację taksametrowych automobili (taxis-autos) taką, jakiej żadne inne miasto Europy nie posiada. Puszczenie w ruch tych taxis-autos było tak ważnem zdarzeniem w mieście, że na inauguracji przewodniczył król włoski w otoczeniu wszystkich dygnitarzy miejscowych. Trzysta wozów, które oddano do użytku, należą do S. T. A. (Société des Transports Automobiles) i są modelem Fiat S. T. 12 h. p. z pudłem powozowem czerwonem i czarnem.

Towarzystwo ma swoje składy w obszernym budynku specjalnie na ten cel urządzonym przy Via Manzoni. Są tam biura, składy, warsztaty do napraw, garaże i miejsca do czyszczenia wozów, wszystko urządzone wedle najnowszych i najpraktyczniejszych pomysłów. Ażeby dać wyobrażenie o wielkości tego garażu, który jest podobno największym z istniejących w Europie, dość powiedzieć, że zajmuje przestrzeń równą tej, na której zbudowany jest Watykan i bazylika św. Piotra. W pobliżu głównego budynku istnieją olbrzymie zbiorniki benzyny, należące do Towarzystwa. Sześć dużych zbiorników podziemnych dostarcza benzyny zapomocą pomp wprost do garażu. Benzynę przywożą cysternami, przesuwanemi po szynach kolejowych, i przelewają wprost wprost do zbiorników podziemnych za pośrednictwem specjalnej rury, która przechodzi pod ziemią. Część środkowa budynku jest używana na zmywanie wehikułów. Ta instalacja posiada wielką ilość rur, co pozwala na równoczesne czyszczenie dużej liczby wozów.

Objętość ogólna czterech głównych budynków jest taka, że może z łatwością pomieścić 500 wozów.

Stacje taxis-autos są rozmieszczone po całem mieście, a wszystkie dzielnice połączone linją telefoniczną z garażem. Z wielką starannością dobierano szoferów, ażeby uzyskać ludzi z rzeczywistem doświadczeniem. Wielu z tych szoferów posiada znajomość dwóch lub trzech języków, co jest bardzo wygodnem dla obcych zwiedzających. Ceny są bardzo umiarkowane i trochę niższe, niż dawnych wehikułów konnych. Za pierwsze 750 metrów lub 9 minut czekania płaci się 2 liry; cena powiększa się o 50 centimów za każde następne 250 metrów lub 3 minuty czekania. Od godz. 9 tej wieczór do północy płaci się o 1 lira drożej, od północy do $6^1/_2$ godziny rano o 2 liry. Przewiezienie każdego bagażu kosztuje 50 centymów.

Ciekawą jest rzeczą, że w czasie kopania fundamentów pod budowę gmachów odkryto bardzo cenne zabytki starożytności. Rzemieślnicy odkryli katakomby, columbarium, groby pogan i grób rodziny Aureliuszów. To ostatnie odkrycie uznano za tak ważne, że oddano je w ręce władz, ażeby było zachowane z innymi zabytkami starożytnego Rzymu.

ŁYŻWIARSTWO.

Okręgowe zawody łyżwiarskie w Wilnie.

Dnia 15 stycznia urządziło Wileńskie Towarzystwo Łyżwiarskie w parku sportowym im. generała Zeligowskiego pierwsze okręgowe zawody łyżwiarskie z następującym programem: 1) Cwiczenia obowiązkowe w jeździe sztucznej, 2) jazda popisowa, 3) biegi na 500 i 1500 m.

Program był identyczny z tym, jaki obowiązuje zawodników, stających do zawodów o mistrzostwo Polski w łyżwiarstwie; tylko bieg na 5000 m. nie odbył się z braku zawodników.

Do ćwiczeń obowiązkowych w jeździe sztucznej stanęło zaledwie 2 na 4 zgłoszonych zawodników: p. T. Fiszer i p. Mewes. Pierwszy uzyskał wedle przeciętnej oceny sędziów 47 punktów, drugi 4 punkty. Wyniki wskutek braku systematycznego treningu i nieznajomości dokładnej elementów sztucznej jazdy nie mogły być lepsze.

Do jazdy popisowej stanęło 3 zawodników: p. Fiszer, p. Mewes i p. Olszewski. Wszyscy uzyskali po 21 punktów (p. Olszewski tylko za jakość wykonania, t. j. poprawne trzymanie się); nadto stanęły do jazdy popisowej ponad program dwie pary.

Do biegu na 500 m. na zgłoszonych 6 zawodników startowało 5. Pierwszy przybył p. Chełmiński w 79 i $^1/_5$ sekundy, drugi p. Turski w 81 i $^1/_5$ sek.

Do biegu na 1500 m. zgłosiło się czterech zawodników, startowało trzech. Pierwszy p. Chełmiński w 4 minutach 47 i $^1/_5$ sek., drugi p. Abramowicz 4 min. 48 sek.

Zawody odbyły się według przepisów Polskiego Związku Łyżwiarskiego.

Skład Sądu oceny jazdy sztucznej stanowili: jako superarbiter p. kpt. Bobrowski i jako sędziowie: inż. Zwolski, por. Daniec, p. Tarasiewicz, p. Dowbór i por. Kawalec. W skład Sądu oceny jazdy szybkiej jako sędzia rozjemczy: inż. Zwolski i 8 sędziów (sędzia czasu, starter, sędzia przy mecie i t. d.).

Z zawodników, których widzieliśmy na lodzie, najlepiej przedstawiał się, o ile chodzi o jazdę sztuczną, p. Fiszer, w jeździe popisowej natomiast wyróżnił się także p. Mewes. Co do biegów, to trudno wyrobić sobie zdanie o właściwych zaletach zawodników ze względu na złe warunki, jak niezbyt odpowiedni do jazdy szybkiej lód i brak łyżew wyścigowych, których nigdzie nie można nabyć, a bez których nie może być mowy o prawidłowej jeździe.

Na powodzenie wileńskich łyżwiarzy w ogólnopolskich zawodach w Warszawie wogóle liczyć nie można, jednak by podtrzymać łączność swą z innemi towarzystwami, wydelegowało Wilno do Warszawy swoich najlepszych zawodników. *T. Kawalec.*

Zawody łyżwiarskie o mistrzostwo okręgu lwowskiego dnia 15 stycznia.

Zawody te wykazały kolosalny spadek sportu łyżwiarskiego w stosunku do czasów przedwojennych. Znikoma ilość startujących i słabe wyniki gotowe zgotować lwowskim łyżwiarzom porażkę w mistrzostwach Polski.

Mróz kilkunastostopniowy był zdaje się przyczyną, która odstraszyła widzów, bo zebrało się publiczności bardzo mało. Zawody zorganizowane były sprawnie przez pp. Kuchara T. i Götera, jedynie należałoby unikać opóźnień i to przy takim mrozie!

Bieg 500 m.: 1) Kuchar Wacław 1.02.1, 2) Pappius Walerjan 1.04,7, 3) Kochanowski Cyryl 1.08. Startuje 4.

Bieg 1500 m.: 1) Kuchar Wacław 3.11.8, 2) Pappius Walerjan 3.32.9, 3) Kochanowski Cyryl 3.38.9. Startuje 4.

Bieg 5000 m.: 1) Kuchar Wacław 12.00.9, 2) Pappius Walerjan 13.13, 3) Kochanowski Cyryl 13.36.6.

W jeździe sztucznej: 1) Kuchar Władysław p. 160.86, 2) Łapiński St. p. 154.33.

Najlepiej może z zawodów wypadł popis pp. Bilorównej i por. Kowalskiego w tańcu. Para ta, znana

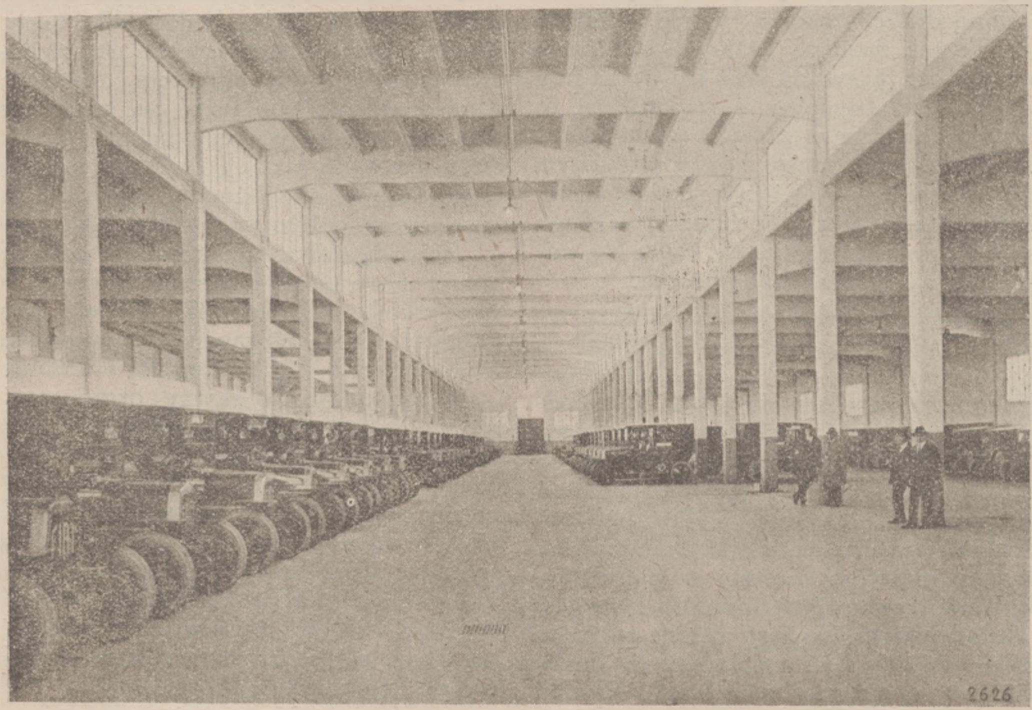
z konkursów przedwojennych, wykazała wielką rutynę w utrzymaniu tempa, lekkość i grację ruchów.

Zeter.

Pierwsze mistrzostwo Polski w łyżwiarstwie w Warszawie.

Cudowna, mroźna pogoda, słońce i bezchmurne niebo towarzyszyły pierwszym wszechpolskim zawodom łyżwiarskim w dniach 27 i 29 stycznia w Warszawie. To też mimo porządnego mrozu, sięgającego 10 stopni, publiczności zarówno w dniu pierwszym na Dynasach, gdzie rozegrano mistrzostwa w jeździe szybkiej, jak w dniu drugim w Dolinie Szwajcarskiej, zebrało się stosunkowo sporo. Same mistrzostwa zorganizowane przez niedawno powstały we Lwowie Polski Związek Łyżwiarski za pośrednictwem Warsz. Tow. Łyżwiarskiego wypadły na ogół pomyślnie. Mistrzostwa w jeździe szybkiej dopisały dużo lepiej zarówno pod względem ilości, jak i jakości zawodników od jazdy sztucznej. Momentem, na który należy zwrócić baczną uwagę, jest ten, że w konkurencjach wszechpolskich współzawodniczyły ze sobą właściwie jedynie dwa miasta: Lwów i Warszawa. Kraków i Wilno przysłały wprawdzie po jednym zawodniku, pro forma raczej, aby względom reprezentacyjnym stało się zadość. Obaj przedstawiciele tych miast okazali się jednak materjałem zupełnie surowym, co wskazuje na smutny fakt braku w tych miastach wszelkich poważnych, na szerszą skalę zakrojonych usiłowań podźwignięcia tak słabo rozwiniętego u nas sportu łyżwiarskiego. Jeśli do tego dodać fakt, że Warszawa jedynie w jeździe szybkiej reprezentowaną była pokaźnie i ilościowo i jakościowo, ale zato w jeździe sztucznej ograniczyła się do wystawienia jedynego reprezentanta, trzeba dojść do wniosku, że przed P. Z. Ł. leży przeogromne pole do nader wdzięcznej pracy.

Obecnie przyjdziemy do szczegółowego omówienia jazdy szybkiej. Na mistrzostwo składały się trzy biegi, na: 500, 1500 i 5000 mtr. W myśl przepisów miedzynarodowych, tytuł „mistrza“ zdobywa zawodnik, który w 3 biegach zdobył największą ilość punktów. Ponieważ zaś według tychże przepisów do konkurencji można stawać najwyżej parami, sąd wynika, że przy ocenie poszczególnych konkurentów grają jedynie rolę czasy osiągnięte przez nich w poszczególnych biegach. Do mistrzostwa stanęło 7 zawodników. Z tych Swiszczewski (A. Z. S.) reprezentował Kraków, W. Kuchar (Pogoń), Pappius i Kochanowski obaj z „Czarnych“ — Lwów, Jucewicz (A. Z. S.), Habich (Polonia) i Kamiński (W. T. C.) — Warszawę. Wyniki poszczególnych biegów były następujące:



Wnętrze olbrzymiego garażu firmy „Fiat“ w Rzymie.
(Patrz „Automobilizm“).

Bieg 500 m., start pojedynczy: 1) Kuchar 56,9 sek., 2) Jucewicz 59,6 sek., 3) Kamiński i Habich 1 min., 4) Kochanowski 1 min. 3,2 sek., 5) Pappius 1 min. 5,8 sek., 6) Swiszczewski 1 min. 14,2 sek.

Bieg 1500 m., start parami: 1) W. Kuchar 2 min. 38,6 sek, 2) Habich 3 min. 9,2 sek., 3) Kamiński 3 min. 11,2 sek., 4) Jucewicz 3 min., 11,4 sek, 5) Kochanowski 3 min. 21,6 sek., 6) Pappius 3 min. 24,4 sek.

Bieg 5000 m., start parami: 1) W. Kuchar 10 min. 46,4 sek., 2) Jucewicz 10 min. 47,8 sek., 3) Kamiński 11 min. 15,8 sek., 4) Habich 12 min. 23 sek., 5) Pappius 12 min. 26 sek., 6) Kochanowski 12 min. 38,6 sekund. Swiszczewski zarówno z biegu 1500 jak 5000 m. wycofał się.

W jeździe szybkiej zdobył W. Kuchar 181,07 punkt., Jucewicz 188,08 punkt., Kamiński 191,29 punktów.

Jak widać z powyższego zestawienia wyników, tytuł mistrza Polski na rok 1922/23 zdobył Wacław Kuchar, reprezentujący klub „Pogoń“ i miasto Lwów. Zeszłoniedzielne wyścigi były jeszcze jednym tryumfem tego doskonałego w całem słowa tego znaczeniu sportowca. Uzyskane przez niego wyniki, głównie w biegu na 5000 mtr., stoją już na poziomie zachodnio europejskim, szczególniej jeśli zważymy na to, że lód z powodu dużego mrozu był niesłychanie śliski i twardy, tak, że przy dość przykrych zakrętach toru jadący byli od bandy wyrzucani w bok. Drugą przyczyną, która musiała wpłynąć na pogorszenie osiągniętych wyników, jest bardzo

mały obwód toru. Przy tylko 69 metrach prostej z każdej strony jadący nie mogli rozwinąć swej największej szybkości, rezerwując się na bardzo wpływające na zwalnianie tempa zakręty. Toteż reasumując te minusy, można orzec, że specjalnie czas Kuchara na 5000 m. (10 min. 46,4 sek.) należy zaliczyć do prawdziwych sukcesów tego wszechstronnego sportowca.

Bardzo ładny styl i dobry ruch posiada najpoważniejszy konkurent Kuchara — Jucewicz. Od zeszłorocznych mistrzostw okręgu warszawskiego, kiedy to zadebiutował on po raz pierwszy, poprawił się ten młody łyżwiarz pod każdym względem. Uzyskane przez niego w ostatnim dniu czasy wskazują raczej na jego zdolności stayerskie, choć dotychczasowe wyniki zdawały się temu przeczyć. Te tak znaczne wahania wskazują jedynie na formowanie się Jucewicza jako łyżwiarza i na poważny, jak dotąd, brak treningu. Potwierdzają to najlepiej jego biegi z Kucharem, z którym wypadło mu startować na 1500 i 5000 m. Podczas gdy w pierwszym był Jucewicz b. słaby i jakby wyjechany, na co wskazuje poważna różnica czasów obu zawodników, w biegu na 5000 m. zaprezentował się doskonale, dając się minąć Kucharowi dopiero na ostatniem okrążeniu.

Takież same zdolności stayerskie posiada niezaprzeczenie Kamiński, który specjalnie w biegu na 5000 m. zaprezentował się bardzo ładnie, mimo upadku doganiając i bijąc wyjechanego zupełnie Habicha. O ile jednak od Jucewicza możemy wiele oczekiwać w przyszłości, o tyle Kamiński jest już „skończony“. To, na co zdobyć się może jeszcze tego roku, już nie wiadomo czy wydobędzie ze siebie za rok lub dwa. To samo powiedzieć można o Habichu, Pappiusie i Kochanowskim. Najlepszym z nich jako materjał, niestety w podeszłym wieku jest Habich, największą rutynę posiada Pappius. Swiszczewski jak dotąd jeszcze nie jest nawet materjałem i z powodzeniem mógłby być zaliczony do juniorów. Dla tych ostatnich urządzono dwa biegi. Wyniki ich były następujące: Bieg 1000 m., start wspólny: 1) Stankiewicz (W. T. C.) 2 min. 23,6 sek., 2) Bartodziejski (W. T. C.), 3) Ejsymontt („Warszawianka“). 5 startujących. Bieg 5000 m., start wspólny: 1) Bartodziejski 13 min. 6,4 sek., 2) Stankiewicz 13 min. 6,4 sek., 3) Ejsymontt 13 min. 16,8 sek. (5 startujących).

Mistrzostwa w jeździe sztucznej oraz w tańcu parami rozegrano w niedzielę dn. 29 stycznia na torze W. T. Ł. w Dolinie Szwajcarskiej. Niestety, nie miały one tego charakteru naprawdę poważnych zawodów, jaki posiadały mistrzostwa w jeździe szybkiej. Wpłynął na to przedewszystkiem rzeczywisty brak konkurencji. Do konkursu stanęło 5 łyżwiarzy, reprezentujących Lwów (3), Warszawę (1) i Wilno (1). Po pierwszych jednak figurach, reprezentujący Wilno p. Olszewski wycofał się i stało się zupełnie jasnem, że pierwsze trzy miejsca rozegrane zostaną między lwowianami: Wład. Kucharem, Kikiewiczem i Łapińskim. Zasadniczy więc element mistrzostw — rywalizacja poszczególnych miast — spalił odrazu na panewce, a tak ważna we wszystkich zawodach sportowych ambicja bronienia swych barw została zepchnięta na drugi plan. ‚Pozatem zarówno zdobywcy tytułu „Mistrza Polski w jeździe sztucznej na r. 1922“ Wład. Kucharowi, jak zdobywcy drugiego miejsca — Kikiewiczowi (Lwów), trzeciego — Łapińskiemu (Lwów) i czwartego — Ziemskiemu (Warszawa) braknie dużo do osiągnięcia prawdziwie pięknego stylu, tej posągowości, jakby zastygnięcia w harmonji ruchu, jaki cechuje pierwszorzędnych mistrzów światowych.

Mistrz Polski — Władysław Kuchar jest pierwszorzędnym, ale ciągle materjałem na doskonałego łyżwiarza. Harmonijna, pełna męskości budowa, miękkość stylu i linji i jej szlachetność — oto zalety tego sportowca. Niestety wykończenie, ta strona matematyczna wychowania, tak potrzebna w jeździe figurowej na lodzie, pozostawia wiele do życzenia. To samo powiedzieć można z pewnemi zmianami o reszcie zawodników. Wszyscy oni są doskonałym, odpowiednio przygotowanym materjałem, z którego trener-specjalista w przeciągu jednego sezonu uczyni łyżwiarzy pierwszorzędnych.

Powracając do obesłania konkursu specjalnie przez Warszawę, nie można przemilczeć faktu wycofania przed samymi zawodami aż czterech zawodników. Nie wdając się w powody uchylenia się poszczególnych łyżwiarzy od stanięcia do mistrzostw, trzeba stwierdzić, że jeźdźcy tej miary co Jankowski i mistrz Warszawy Strachocki, nawet ze względu na niedostateczny trening i nie mając szans zdobycia mistrzostwa, powinni się czuć w obowiązku wziąć w konkursie udział, nadając mu tem samem więcej prestige'u i wartości faktycznej. Przy ich stylu jazdy i technice nie trzeba się wstydzić pokazać swe umiejętności. A że nie zawsze można być pierwszym, o tem wie chyba każdy sportowiec!

Zawody zakończył konkurs jazdy parami, w którym zaprezentowała się bajecznie zgrana ze sobą para p. Przeździmirskich (Warszawa), której przyznano pierwsze miejsce i pełna elegancji, acz szwankująca nieco technicznie para: J. Kowalewska i Ziemski.

Przechodząc do strony organizacyjnej zawodów, to nie mogła ona zadowolić prawdziwego sportowca. Pp. sędziom nie można odmawiać dobrej woli i najlepszych chęci. Tem niemniej wartoby zwrócić uwagę na takie rzeczy jak ta, że na wszechpolskich zawodach, nie mówiąc o doborze ludzi, co jak co, ale stopery uprzednio wspólnie uregulowane, winny funkcjonować bez zarzutu. Tak samo zapowiadając początek zawodów punktualnie o godz. 2·30, nie można ich opóźniać o całą godzinę, narażając się na zupełne słuszne zarzuty ze strony napróżno marznącej publiczności. *Z.*

NARCIARSTWO.

Zawody narciarskie w Sławsku urządziła 23 b. m. Sekcja Narciarzy „Czarni“. Pierwsze te w b. sezonie zawody zgromadziły znaczną ilość współzawodników i również wielu wycieczkowców i gości, łącznie 39 osób. Ponieważ tylko jeden dzień był do dyspozycji, urządzono tylko dwa biegi.

A) Bieg główny. Memorjał śp. Kawecki—Wudkiewicz o nagrodę honorową. Teren Ilza—Zełeny—Sławsko, ok. 8 km. Startuje 5 z S. N. „Czarni“: 1) Scott Georg 19:40, 2) Scott Elgin 19:52, 3) Zmudziński St. 23:45.

B) Bieg nowicjuszów. 3 nagrody w żetonach. Teren zjazdowy ok. 3 km. Startuje 4 z „K. T. N.“, 4 z „S. N Pogoń“ i 7 z „S. N. Czarni“. Członkowie S. N. „Pogoń“ zostali dopuszczeni poza konkursem, gdyż sprawa przyjęcia tej Sekcji jako członka do P. Z. N. nie została jeszcze załatwioną. 1) Białkowski (P) 17:15, 2) Dąbrowski (P) 18:58, 3) Bialikiewicz (KTN) 19:13.

Bieg ten wykazał wiele dobrego materjału i był zachętą dla młodzieży jeżdżącej na nartach. Najlepszy styl i wytrzymałość w terenie górskim wykazał zwycięzca oraz Teysere (doszedł 4), również dobrze jechał Dąbrowski i Scott Malcolm, tym jednak jak i pozostałym brakło techniki jazdy.

Komisję stanowili: dr. kpt. Fuchs jako przewodniczący, oraz por. Loteczka (KTN), E. Marjan (Pogoń), dr. Landau, Kosowicz, inż. Dudryk i Wondrausz.

Pogoda i warunki śniegowe dopisały znakomicie,

z czego korzystając część narciarzy pozostała na drugi dzień. Przy 31° mrozu wyruszono w 18 osób na Wełyki Werch. Wycieczka, prowadzona przez dr. Fuchsa i Wł. Wersteina, udała się znakomicie. Słońce pokonało zimno; w bajecznych humorach wracano „szusem“ do Sławska, by zdążyć na pociąg. *Zeter.*

Skok na nartach na 40·5 m. wykonał norwegczyk Grav w Partenkirchen. W konkurencji zwyciężył Vaaga (Norwegja) z notą 2.217, najdalszy skok 37·5, przed bawarczykiem mistrzem Neunerem (nota 2·333, 36 m.) i Gravem (nota 2·555).

Klaveness zdobył puhar Roberts'a. W Mürren (Szwajcarja) odbyły się przy bardzo głębokim śniegu i wśród bardzo dogodnych warunków zawody narciarskie na przestrzeni przeszło 1000 m., w których brali udział przeważnie słuchacze angielskich uniwersytetów. Klaveness, norweg, zwyciężył w rekordowym czasie (3 minuty) przed Dobbsem, kapitanem narciarzy uniwersytetu Cambridge, który przybiegł 12 sekund później. Trzecim był Pitman z uniwersytetu Oxford. Klaveness wygrał puhar Roberts'a of Kandahar Challeange.

SPORTY ZIMOWE W NIEMCZECH.

Mistrze niem. związku łyżwiarskiego: szybkiej jazdy: Müller (Berlin); sztucznej jazdy: Rittberger (Berlin): kobiecej sztucznej jazdy: pna Winter (Berlin); jazdy parami: Weisse-Seelis (Monachjum). Pojedyncze wyniki: 500 m. Grund (Berlin, 53·8); 1500 m. Müller (Berlin, 2:50·4); 5000 m. Müller (Berlin, 10:31·3).

Zimowa olimpjada niemiecka (Kampfspiele). Pierwsze dwa dni tych zawodów, odbyte w Garmisch, dały następujące wyniki:

Jazda sztuczna juniorów: 1. Bertalanffy (Wiedeń) 117 punktów; 2. Danzig (Monachjum) 113 p.; 3. Jüngling (O. Sp. u. E. V.); 4. Kronfuss (Wiedeń); 5. Plank (Wiedeń); 6. Nagel (Berlin), 7. Riedel (Wiedeń); 8. Czech (Wiedeń).

Jazda sztuczna panów: 1. Kachler (Wiedeń) 227·8 p.; 2. Böckl (Wiedeń) 220 p.; 3. Oppacher (Wiedeń) 218 p.; 4. Rittberger (Berlin) 210·4 p.

Jazda sztuczna dla pań: 1. Plank-Szabo (Wiedeń) 178·3 p.

Główna jazda parami: 1. Engelmann-Berger (Wiedeń), 2. Velisch-Weise (Berlin).

Jazda juniorów na 1000 m.: 1. Grund (Berlin) 1:55·8, 1. Freytag (Monachjum) 1:56·3, 3. Koffler (Celowiec) 1:57·6.

Jazda juniorów na 3000 m.: 1. Grund (Berlin) 6:12·8, 2. Freytag (Monachjum) 6:22·3.

Bieg główny na 500 m.: 1. Koffler (Celowiec) 49:6, 2. Bombig (Celowiec) 50:2, 3. Briggl (Celowiec).

Bieg główny na 1500 m.: 1 Bombig (Celowiec) 2:39·1, 2. Koffler (Celowiec) 2:48, 3. Briggl (Celowiec) 2:49.

Bieg główny na 5000 m.: 1. Bombig (Celowiec) 9:32·7, 2. Briggl (Celowiec), 3. Müller (Berlin).

Zawody na „bobach“ o nagrodę Olympia: 1. Münchner Sp. C. (Monachjum), I. bieg 11:44, II. bieg 1:45, razem 3:29: 2. Gotha Taube (Berlin), 1 bieg 1:47·3, 2 bieg 1:42·2, razem 3:31; 3. Spatz (Monachjum), 1 bieg 1:48, 2 bieg 1:49·3, razem 3:37·3.

Wyścig saneczkowy na 1500 m.: 1. Seebacher (Oberandorf) 2:13·4, 2. Langer (Mödling) 2:18·4, 3. Osterroth (Homburg) 2:18·5.

PIŁKA NOŻNA.

Walne Zgromadzenie Lwowskiego Z. O. P. N.

W dniu 14 stycznia odbyło się przy bardzo licznym komplecie W. Zgromadzenie. Zagaił je prezes red. Laskownicki, który wskazał na różne trudności w działalności Związku. Trudności te wywoływały ze strony członków protesty i narzekania, ale tak w Związku samym jak i w kolegjum sedziów przyczyną tego był brak lu-



Z zawodów bobsleigh'owych w Zakopanem 15 stycznia.
Zwycięska osada „Edka“ (z kierowcą Krzemuskim).
Fot. Homa i Kowalski.

dzi i co gorsze brak środków finansowych. Red. Laskownicki przedstawił w krótkości działalność Związku w roku sprawozdawczym i plany na rok bieżący.

Protokół ostatni przyjęto, ustalono wysokość wkładek do LZOPN, z prawem podwyższenia w razie zgody P. Z. P. N. Wnioski komisji rewizyjnej na uchwalenie absolutorjum i wyrażenie podziękowania anonimowym ofiarodawcom, którzy złożyli Mp. 60.000 i puhar, uchwalono przez aklamację.

Wynik wyborów dał następujący Zarząd na rok 1922: prezes red. Br. Laskownicki, zastępcy dr. Kruczkowski i T. Dręgiewicz, skarbnik por. Bereźnicki. Do Zarządu weszli prócz tego pp. dr. Kaufmann, Nowosielski, Drobut, Finkelstein, Więcek, Garbień, inż. Dudryk. Do Wydziału gier: Broniewski, Nawrocki, Rapaport, Szefner, Smoleński, Szargiel. Do Komisji rewizyjnej: dr. Stein, dr. Dręgiewicz i Zimerman.

Na Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. wybrano jako delegatów Kuchara T., inż. Dudryka, Burnatowicza, Dręgiewicza i dr. Kaufmana.

Po dyskusji nad wnioskami ogólnymi prezes zamknął posiedzenie po kilkugodzinnych obradach.

Lwów. *Zeter.*

Walne Zgromadzenie Poznańskiego Z. O. P. N.

odbyło się w sobotę dnia 28 stycznia o godz. 4 popoł. w Poznaniu w lokalu p. Jarockiego.

W obradach brało udział 68 osób, a więc ilość nadzwyczaj pokaźna. Reprezentowanych było 14 towarzystw z 55 głosami oraz dwa towarzystwa bez prawa głosu. Z ramienia P. Z. P. N. uczestniczyli w obradach p. Dembiński jako przewodniczący Zjazdu oraz podpisany.

Po przyjęciu bez zmian protokołu z Nadzw. Zgromadzenia w dn. 17 i 18 września 1921 r. nastąpiło sprawozdanie ustępującego Zarządu i Wydziałów, z którego przytaczamy następujące dane, świadczące o sile i wielkim rozwoju tego okręgu. Związek, liczący z początkiem roku 1921 9 towarzystw, wzmógł się tak, że obecnie ma już 34 towarzystw, a 2 zgłoszone do Związku towarzystwa oczekują jeszcze przyjęcia ich na członków. Stan kasy wynosi 5.629 marek 60 fen. W rozgrywkach o mistrzostwo i urządzanych od 2 miesięcy zawodach kwalifikacyjnych uczestniczyło 25 towarzystw. Okręg zgłosił w P. Z. P. N. 478 czynnych graczy. Piekącą sprawą jest dotkliwy brak sędziów. Kolegjum sędziów liczy zaledwie 13 członków — liczba w stosunku do ilości towarzystw, mających ponadto swą siedzibę w wielu miastach okręgu, znikomo mała.

Jednem z głównych zadań obrad było uchwalenie statutu Związku. Potężny bowiem P. Z. O. P. N., rzecz dziwna, nie mógł się dotąd jeszcze zdobyć na swój statut, co było powodem różnych niepotrzebnych tarć i zamieszania w pracach Związku. Statut, opracowany troskliwie przez komisję ustaw na wzór statutu K. Z. O. P. N., uchwalono z nieznacznemi zmianami.

Skład wybranych władz Związku jest następujący: Zarząd: prezes p. Z. Górecki (ponownie), I. wiceprezes p. Sroka, II. wiceprezes p. W. Tryniak, sekretarz p. Tadeusz Paczkowski (ponownie), skarbnik p. Adamski, kronikarz p. Kaszak, przewodniczący Wydziału gier i dyscypliny p. Seydlitz, przewodniczący Wydziału Kol. S. por. Beym, członek Zarządu p. W. Turkiewicz (ponownie). Wydział gier i dyscypliny: przewodniczący p. Seydlitz, członkowie pp. Brzeziński, Jędrzejak, Mager, Strzyżyński; Komisja rewizyjna: pp. Paluth, Włodarczak i Wojciechowski. Wybór członków Wydziału Kol. Sędziów powierzono plenarnemu zebraniu Kolegjum.

Przed wyborem delegatów na Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. sekretarz odczytał zebranym pismo Zarządu P. Z. P. N. z zawiadomieniem o terminie W. Zgromadzenia oraz wnioski Zarządu P. Z. P. N. Delegatami wybrano pp. por. Beyma, Palutha i T. Paczkowskiego i dano im dyrektywę w tym kierunku, aby głosowali za pozostawieniem siedziby P. Z. P. N. na przyszły okres 3 letni w Krakowie.

Z ważniejszych wniosków przeszedł wniosek o utworzenie podokręgu pomorskiego dla klasy B. i C. Polecono również Zarządowi, by w miarę potrzeby tworzył także inne podokręgi.

W wolnych głosach podnosili niektórzy delegaci zarzuty przeciw byłemu Zarządowi; czynili to oni nie w celu wywołania niesnasek i dysonansu, tylko w chęci udzielenia przyszłemu Zarządowi wskazówek, czego należy w przyszłości unikać, by rozwój sportu piłki nożnej w Wielkopolsce postępował normalnie i pomyślnie.

Obrady zakończyły się o godz. 12 w nocy. Z radością stwierdzić trzeba, że odbyły się one bez tarć i gładko i że mimo krótkości trwania (W. Zgromadzenie zwołane było na sobotę i niedzielę) były ze wszystkich dotychczasowych najowocniejsze. Obecni nie wdawali się w długie dyskusje nad drobiazgami, gdyż coraz bardziej wyrabia się u nich świadomość, że celem W. Zgromadzenia jest bonum publicum — troska o dobro i rozwój sportu w całym okręgu.

Na drugi dzień odbyła się jeszcze trzygodzinna pogadanka członków nowego Zarządu i delegatów P. Z. P. N., w której omówiono jeszcze pewne niejasności w statucie P. Z. O. P. N., konieczność stworzenia regulaminu rozgrywek o mistrzostwo okręgowe przed ich rozpoczęciem, wreszcie wiele ważnych problemów w organizacji sportu piłki nożnej w Polsce, jak sprawę związków narodowościowych, stosunek do sportu w wojsku, nawiązanie kontaktu z niemieckim Z. P. N., projekty reform rozgrywek o mistrzostwo Polskie i t. p. Charakter pogawędki był nadzwyczaj miły i serdeczny.

T. Synowiec.

Kraków czy Warszawa?

W artykule „Dlaczego zawody rewanżowe Węgry—Polska odbędą się dnia 14 maja 1922 w Krakowie, a nie w Warszawie" (Nr. 34) przytoczyłem tylko kilka motywów, w celu uzasadnienia, dlaczego wybrano Kraków na miejsce tego spotkania. Pod takim samym tytułem ukazał się w Nr. 3 (36) „Przeglądu Sp." artykuł p. S. O. P., w którym autor z wielkim zapałem, zaprawionym niemałą dozą ironji, zwalcza moje wywody i stara się wykazać, że przywilej oglądania matchu Węgry—Polska należy się Warszawie. Aczkolwiek nie uważam sprawy wyboru miejsca za tak ważną, by jej na łamach prasy sportowej poświęcać aż tak dużo miejsca, to jednak ze względu na to, że sportowcy warszawscy uważają ją za crimen laesae maiestatis Varsoviensis i za poniżenie dla stolicy, przeto popróbuję jeszcze raz, przy odparciu wzgl. sprostowaniu dowodzeń p. S. O. P., dorzucić parę myśli i wyjaśnień.

Nikt mi chyba nie odmówi tego prawa, by pisać zawody „odbędą się", a nie „mają się odbyć". Nie miałem przecież powodu wątpić w ważność znanej umowy co do tego punktu, zawartej między obu związkami P. N. Nie sądzę także, by Walne Zgrom. P. Z. P. N. uznało za rzecz wskazaną zmieniać warunki umowy, jeśli nie chce naruszać powagi własnego Związku wobec zagranicy, która solidność pewnej organizacji ocenia z dotrzymywania umów, a cóż dopiero, gdy taka umowa jest dopiero pierwszą. Nie wiem, czy nawet prośba o zmianę miejsca rozgrywki, którąby pociągnęła za sobą zmianę warunków umowy, nie rzuciłaby niekorzystnego światła na stosunki w naszym sporcie piłki nożnej.

Dość skromnie wyrażony zarzut „nieścisłości" spotkał mnie za główny mój argument, z którego potem wysnuwałem dalsze, mianowicie, że zawody odbędą się w Krakowie „na wyraźne żądanie Węg. Z. P. N.", podczas gdy 4 warszawscy uczestnicy wyprawy do Budapesztu w specjalnej rozmowie z prezesem Węg. Z. P. N. dowiedzieli się, jak twierdzi p. S. O. P., że dla Węgrów jest obojętne, czy miejscem zawodów będzie Kraków, czy Warszawa. Sądziłem wobec tego, żem się na tym punkcie pomylił i żem w błąd wprowadził czytelników. Uspokoił mnie jednak prezes P. Z. P. N., pan dr. Cetnarowski (który w czasie pobytu Cracovii w Budapeszcie układał się z ramienia P. Z. P. N. o zawody w Budapeszcie i w Polsce) oświadczeniem, że moje twierdzenie było słuszne. Czytelnicy zatem niech osądzą sami, czy ważniejsze jest oświadczenie prezesa P. Z. P. N., czy też rozmowy prywatne.

Moja „troskliwość o finanse Węg. Z. P. N. i o kondycję graczy węgierskich" jest mniej „wzruszającą" dla tych, którzy się lepiej orjentują w zagranicznych stosunkach sportowych. Jeżeli Węg. Z. P. N. nie chciał pokrywać nawet nadwyżki kosztów, jakaby wyniknęła z powodu niejednakowego oddalenia Krakowa wzgl. Budapesztu od granic państwa, to tembardziej zażądałby conajmniej z 300.000 Mp. za podróż z Krakowa do Warszawy i z powrotem i za utrzymanie graczy w czasie tej drogi. Jak ogromną rolę odgrywa u zagranicznych klubów, a tembardziej Związków, strona finansowa, o tem mogłyby coś powiedzieć nasze kluby, które sprowadzają drużyny zagraniczne. Faktem jest, że urządzenie danych zawodów w Warszawie kosztowałoby z jakie

pół miljona marek więcej, niż w Krakowie (dłuższa podróż i conajmniej o jeden dzień dłuższy pobyt Węgrów w Polsce, podróż i utrzymanie zamiejscowych graczy polskich i t. p.). Zapewne usłyszę na to odpowiedź: „Jeżeli P. Z. P. N. będzie w Warszawie, to się wystara napewno o taką subwencję rządową, że wystarczy ona na pokrycie zwiększonych kosztów, a w ostateczności znajdzie w Warszawie dość ofiarnych jednostek, jak to miało podobno miejsce przy urządzaniu ostatnich międzynarodowych zawodów lekko-atletycznych w Warszawie". Niestety, w subwencję rządu pozwalam sobie bardzo wątpić. Po pierwsze bowiem zawody te nie będą przedstawiały dla rządu żadnego interesu nawet z punktu widzenia politycznego, a powtóre — co najważniejsza — przykład P. K. I. O., który mimo swej powagi, wpływów i usilnych starań nie tylko nie otrzymał już od dawna żadnej subwencji od rządu, lecz nawet nie może uzyskać od niego zwrotu poważnej pożyczki, musi rozwiać wszelkie nadzieje co do subwencji. Przypuśćmy nawet, że rząd dałby taką subwencję i że prywatne jednostki ofiarują potrzebną kwotę, to czy nie byłoby korzystniejszem dla rozwoju sportu obrócić tę sumę na inne cele, choćby n. p. na utworzenie nowego boiska sportowego w Warszawie?

A gdyby P. Z. P. N. skorzystał z ofiarności jednostek, czy nie spotkałby go ze strony związków okręgowych i klubów, które w pierwszym rzędzie są powołane do materjalnego poparcia swej naczelnej władzy, słuszny zarzut, że się nie zwrócił przedewszystkiem do nich?

Jak zagranicą się dba o to, by gracze przed ważnymi zawodami byli po podróży w pełni sił i wypoczęci, przytoczę tylko jeden przykład: Węgierski Z. P. N. pociągnął Brauna (M. T. K.) do odpowiedzialności karnej za to tylko, że z powodu spóźnienia się na pociąg przybył do Wiednia (w maju r. ub.) dopiero na parę godzin przed zawodami Węgry—Austrja (Węgrzy przegrali wtedy 1 : 4), przez co i drużyna była niespokojna i on sam wskutek zmęczenia podróżą nie grał tak, jak należało. Opieranie się na takich faktach nie świadczy chyba o „gołębiości serca".

O przebudowie Agricoli nie wiedziałem jeszcze w chwili pisania artykułu, dlatego miałem prawo twierdzić, że tam nie znajdzie się miejsca na 10.000 widzów. Wprawdzie park sam jest długi i szeroki, lecz przecież głównie chodzi o to, ilu ludzi mogło w Agricoli — jak dotychczas — widzieć w czasie zawodów całe boisko i śledzić swobodnie przebieg spotkania. To jedynie jest miarą pojemności widowni. Dlatego koniecznym jest nasyp na miejscach stojących. Liczenie zaś, że na te zawody przybędzie aż 18.000 widzów, jest bardzo optymistyczne. Wprawdzie sport piłki nożnej przechodzi teraz w Warszawie okres mody, jak to było w Krakowie przed wojną, lecz nie mogę uwierzyć w to, żeby na te zawody pospieszyło w Warszawie aż 12.000 osób więcej, niż na najbardziej może interesujące w zeszłym sezonie spotkanie Polonii z Cracovią. W Krakowie zaś jest tylu zwolenników tego sportu, że o frekwencję niema się co obawiać.

Rzucę jeszcze parę argumentów przemawiających za Krakowem. Proszę sobie wyobrazić, że Warszawa od 12 lat utrzymuje żywe stosuuki sportowe np. z Danją i drużyny jej rozegrały z duńskiemi w ciągu tego czasu z górą 30 spotkań. Czy Warszawa uważałaby za rzecz zupełnie naturalną, gdyby pierwsze zawody Danja—Polska odbyły się powiedzmy w Poznaniu, który grał z Duńczykami tylko 2 razy? Czy nie stałaby się krzywda tym tysiącom jej widzów, który znają drużyny i graczy tego kraju i żywo interesują się jego sportem? Czy oni nie przyjęliby gości z większą serdecznością jako dobrych znajomych i z większem zrozumieniem ich systemu gry?

Centralne położenie Warszawy jest w tym przypadku bardzo — niecentralnem. Blisko Warszawy leży tylko Łódź, która obok Warszawy jest narazie jeszcze najsłabszym ośrodkiem sportu piłki nożnej. O ileż lepsze położenie pod tym względem ma Kraków, który ma pod bokiem takie centra tego sportu, jak Śląsk Górny i Cieszyński, i który jest dla Lwowa znacznie bliższy, a dla Poznania niewiele dalszy niż Warszawa! Jeśli na zawody Cracovii z Pogonią przyjechało do Krakowa z górą 500 osób tylko ze Lwowa i z Bielska, to na dzień 14 maja zjedzie ich napewno więcej. Które zatem miejsce lepiej będzie służyło propagandzie sportu?



Lolek Goldberger, zdobywca drugiej nagrody na bobie żelaznym w Zakopanem.

Fot. Homa i Kowalski.

A jeszcze jeden moment, jeden z najważniejszych: korzyść, jaką dla drużyny przedstawia gra na własnem boisku i wobec znajomej publiczności. Ponieważ bez narażenia się na zarzut szowinizmu lokalnego mogę twierdzić, że sport piłki nożnej najwyżej stoi w Krakowie i że dlatego jeszcze w tym roku conajmniej połowę graczy do reprezentacji dadzą drużyny krakowskie, to czy nie lepiej będzie dla uzyskania zaszczytniejszego wyniku, by połowa drużyny grała na znanem boisku, zamiast na obcem dla niej boisku w Warszawie?

Na tem poprzestaniemy, gdyż wybór miejsca danych zawodów będzie przedmiotem dyskusji na Walnem Zgromadzeniu P. Z. P. N.; tam się dopiero okaże, czy p. S. O. P. miał prawo przemawiać w imieniu „zaniepokojonych sportowców poznańskich, lwowskich i t. p." Chciałbym jednak zastrzec się bardzo stanowczo, by wywodów, które snuję tylko jako osoba prywatna, jako dziennikarz sportowy, nie traktowano jako wyrazu opinji P. Z. P. N. i nie używano ich jako środka do agitacji oficjalnej (!!) i nieoficjalnej przeciw P. Z. P. N-owi, której od pewnego czasu jesteśmy świadkami. Bo czyż nie uderza wszystkich ten dziwny objaw, że Warszawa, mimo że już od początku listopada wiedziała o ustaleniu Krakowa jako miejsca zawodów z Węgrami, dopiero po 2 miesiącach stawia nagle tę sprawę jako crimen laesae maiestatis Varsoviensis i wskazuje na nią, jako na jeden z dowodów polityki dzielnicowej P. Z. P. N.'u? A przecież rok temu delegat W. Z. O. P. N. nie protestował na W. Zgrom. P. Z. P. N.'u przeciw temu, że niedoszłe do skutku zawody Austrja—Polska miały się odbyć w Krakowie, a Węgry—Polska we Lwowie! Całe szczęście, że jeszcze nie posądza się o zaściankowość Wydziału gier, który wstawiając do reprezentacji polskiej Einbachera wprew opinji Lwowa, Warszawy i częściowo Krakowa, wykazał najlepiej, że nie jest zaściankowy i że jest — fachowy.

Z tych powodów lepiej może będzie, jeśli polemika na temat wyboru miejsca zawodów Węgry—Polska przeniesie się z łam prasy sportowej na forum właściwsze.

T. Synowiec.

Z życia Towarzystw.

Walne Zgromadzenie Klubu Sportowego „Stryj“ w Stryju odbyło się dnia 13 listopada 1921. Po zagajeniu i zdaniu sprawozdań z działalności całorocznej klubu przystąpiono do zmiany statutu i nazwy na przedwojenną: Klub Sportowy „Pogoń“ w Stryju.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Wydziałowi wybrano nowy, do którego weszli zasłużeni już na tem polu i obeznani ze stosunkami miejscowymi działacze pp. inż. Wieliński Stan., Ratayski Maryan, Czupkiewicz Wiktor, Tigner Marjan, Kubrycht Witold, Buczek Leon, Lachowolski Wład., Węgrzynowski Stan., Wilk Wład., Polański Stan., Hennig Filip, Stanzel Edward, Hordt Emil, Lachowicz Miecz. i delegat Wojskowego Klubu Sport. Członkowie Sądu honorowego: pp. dr. Chalbazany Dyonizy, dr. Miętus Miecz. i dyr. Smoliński, a Komisji rewizyjnej pp. Gorz Karol, Gawalewicz i Domański.

Adres siedziby Zarządu: Klub Sportowy „Pogoń“, Stryj, ul. M. Konopnickiej 18.

Doroczne Walne Zgromadzenie K. S. „Podgórze“ (Kraków) odbędzie się dnia 5 lutego d. r. o godz. 9·30 w sali Domu cechowego w Podgórzu, przy ul. Krakusa. Wstęp tylko za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Wielkopolska obchodzi w roku bieżącym dziesięciolecie istnienia polskiego Związku piłki nożnej. Sprawę zorganizowania uroczystości jubileuszowych poleciło Walne Zgromadzenie Pozn. Z. O. P. N. swemu Zarządowi.

Walne Zgromadzenie W. K. S. W. odbędzie się dnia 19 lutego w domu Oficera Polskiego przy ul. Szopena 5, w Warszawie, z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie Zarządu za rok 1920 i 1921. 3) Sprawozdanie i wnioski Komisji Rewizyjnej. 4) Zmiany statutu. 5) Wybór nowego Zarządu. 6) Wnioski i interpelacje.

Wiadomości krajowe.

W Magistracie krakowskim odbyła się 15 stycznia b. r. konferencja dla omówienia sprawy utworzenia Krakowskiego Związku stowarzyszeń sportowych, krajoznawczych i wychowania fizycznego. W konferencji wzięło udział bardzo wielu sportowców Krakowa, reprezentujących prawie wszystkie na obszarze województwa krakowskiego istniejące stowarzyszenia sportowe. Magistrat stoł. król. miasta Krakowa zastępował p. wiceprezydent Rolle, wojskowość kilkunastu oficerów z gen. Truszkowskim na czele, stow. wychowania fizycznego prof. U. J. Ciechanowski, P. Z. P. N. dr. Cetnarowski.

Na wstępie zaznaczył p. prez. Rolle, że posiedzenie obecne jest dalszym ciągiem konferencji, odbytej niedawno w D. O. G., na której omawiano sprawę wychowania rezerw wojskowych i w tym celu postanowiono utworzenie Związku stowarzyszeń sportowych. Wszczęta na ten temat dyskusja wykazała, że chodzi tu o stworzenie kooperatywy towarzystw sportowych na gruncie województwa krakowskiego, któraby przy wydatnej pomocy władz autonomicznych oraz municypalnych i przy poparciu władz wojskowych utrzymała fizyczną sprężystość i dzielność rezerw wojskowych, przez wciągnięcie jaknajliczniejszych rzesz w swój obręb. Kopetatywa będzie również miała na celu pośredniczenie we wszystkich sprawach i prośbach między poszczególnemi towarzystwami, władzami autonomicznemi i wojskowemi. Dr. Cetnarowski pochwalił tę myśl i zaznaczył, że Magistrat dotychczas nic dla wychowania fizycznego nie zdziałał. On będzie pierwszym, który się zgłosi do kooperatywy, celem zniesienia podatku gminnego od widowisk sportowych, który rujnuje szczególnie kluby, uprawiające sport piłki nożnej. Oświadcza, że najlepszym środkiem propagacyjnym byłoby, gdyby Magistrat wziął całą sprawę w swoje ręce. Proponuje założenie Akademji wychowania fizycznego i zbudowanie stadjonu. Wkońcu zbił dr. Cetnarowski twierdzenia prof. Ciechanowskiego, by poszczególne stowarzyszenia nie występowały na razie z żądaniami natury finansowej do władz i rządu, wskazując na to, że najdrobniejsza akcja ze strony poszczególnych zrzeszeń wymaga inwestycji w wysokości dochodzącej milionów, któremi kluby nie rozporządzają. Po wyczerpującej dyskusji, w której brali udział prócz wymienionych pp. gen. Truszkowski i Załuski, wybrano komisję statutową, w skład której weszli pp. Rowiński, Szczerba oraz jeden reprezentant wojskowości. Dr. Cetnarowski proponowanego mu mandatu w komisji nie przyjął z powodu nawału zajęć w P. Z. P. N., przyrzekł jednak komisji służyć radą i poparciem.

Jak się dowiadujemy, pierwszym punktem obrad komisji statutowej będzie utworzenie Akademji wychowania fizycznego oraz budowa stadjonu w Krakowie.

Poznańska Warta święci dn. 15 czerwca 10-letni jubileusz swego istnienia.

Poznań i Kraków będą już na wiosnę rozporządzały czterema boiskami sportowemi.

15-letni jubileusz swego istnienia obchodzą na wiosnę r. b. Cracovia i lwowska Pogoń. Pogoń urządza uroczystości jubileuszowe w święta wielkanocne (zawody z Wisłą), Cracovia zaś w czasie Zielonych Świąt trzydniowym turniejem, w którym mają wziąć udział Pogoń (Lwów) oraz dwie drużyny zagraniczne, prawdopodobnie jedna z Budapesztu lub Wiednia, druga z Pragi.

Zawody o mistrzostwo klasy A Poznańskiego Z. O. P. N. zaczynają się dn. 5 marca. Do klasy A należą: Warta, Unia i Pogoń (Poznań), Ostrovia (Ostrów), Stella (Gniezno) i Sokół (Toruń).

Cracovia rozpoczyna sezon wiosenny dn. 19 lutego wyjazdem do Katowic, gdzie spotka się z Pogonią, która zdobyła mistrzostwo górnośląskiego Związku polskich T. S. na rok 1920/1. Dnia 26 lutego odbędzie się rewanż między temi drużynami w Krakowie. Dalsze terminy Cracovii są narazie tak obsadzone: 4 i 5 marca z Unionem Žižkov i ze Slavią w Pradze, 12 marca z Jutrzenką, 19 marca z B. B. S. V. w Bielsku (o mistrz. okręgowe).

Wisła wyjeżdża w końcu marca na Morawy, gdzie się zmierzy 25 i 26 marca ze Sp. Cl. Zidenice, najlepszą drużyną w obwodzie berneńskim.

Lwowska „Pogoń“ zaangażowała podobno na 2 tygodnie w sezonie wiosennym znanego z międzynarodowych zawodów lekko-atletzcznych w Warszawie lekkoatletę estońskiego Klumberga, zdobywcę czwartego miejsca w dziesięcioboju na Olimpjadzie Antwerpskiej.

Wiadomości zagraniczne.

W Richmond na matchu w rugby grał w ataku stary internacjonał Walji J. C. Jenkins, a partnerem jego w linji ataku był jego syn. Dzielny Jenkins senior spotkał się z ogromną owacją publiczności.

Rekord Blackburn Rovers. Tysięczne zawody w pierwszej lidze rozegrał Blackburn Rovers przeciw Oldham Athletic. Jest to jedyny klub, który dotychczas zdobył podobny rekord. Posiada on jednak dwóch konkurentów, z których Aston Villa spotykał się 999 i Everton 998 razy. Ale są to też jedyne trzy kluby, które od podziału klubów ang. na ligi we wrześniu 1888 r. należą bez przerwy do pierwszej klasy. Pięć razy zdobył Blackburn Rovers puhar angiel-

ski i dwa razy był mistrzem ligi. Wygrał on 389 zawodów, 373 przegrał i 238 zakończyły się nierozegraną. Stosunek bramek wynosi 1686 : 1595.

Hiszpański Związek P. N. zwrócił się z prośbą do austrjackiego Związku, by tenże ułatwił podróż Rapidu do Hiszpanji. Austrjacki Związek udzielił też Rapidowi pozwolenia na rozegranie czterech zawodów.

Zawody Włochy—Finlandja odbędą się 9 kwietnia w Medjolanie.

Tabela mistrzostw Czecho Słowacji uległa w ubiegłym tygodniu znacznym zmianom wskutek rozstrzygnięć, które padły przy zielonym stoliku. Sparta pozostaje z 22 punktami na czele, Slavia zaś zajmuje drugie miejsce z 16 punktami i stosunkiem bramek 31 : 16. Tuż za nią postępuje Union-Żiżkov, który również zdobył 16 punktów, ale stosunek bramek 21 : 11. Na podstawie obecnej, końcowej tabeli mistrzostw schodzą do drugiej klasy Slavoj (Žižkov), Bubenec i Kolin, na ich zaś miejsce wchodzą Cechie, Sp. Kl. Krocehlavy (Kladno) i Nuselsky Sp. Kl.

Także mistrz Niemiec, F. C. Nürnberg, udaje się na tournée do Hiszpanji. Dotychczas zakontraktowano następujące zawody: 23 marca w Irun, 26 i 27 marca w Bilbao i 2 kwietnia w San Sebastian. Pertraktacje w sprawie zawodów z F. C. Barcelona i Santander nie są jeszcze ukończone.

Plhak, bramkarz Floridsdorfu, który ubiegłego roku podczas zawodów o mistrzostwo z Amatorami, zderzywszy się nieszczęśliwie z Köckem, doznał złamania nogi, cierpi jeszcze do dziś dnia z tego powodu i nie może jeszcze oddawać się swemu zawodowi. By mu przyjść z pomocą, postanowili Amatorzy i Floridsdorf rozegrać we czwartek 2-go lutego zawody towarzyskie, z których dochód przypadnie całkowicie temu popularnemu bramkarzowi.

Praga—Wiedeń. Zawody te — jeśli pertraktacje w tym kierunku dojdą do skutku — odbędą się poraz pierwszy w lutym b. r. w Pradze.

Drużyna reprezentatywna Poł. Niemiec składa się z następujących graczy: bramkarz: Lohrmann (Fürth); obrona: Müller, Wellhöfer (Fürth); pomoc: Hagen (Fürth), Kalb, Riegel (Nürnberg); napad: Strobl (Nürnberg), Franz, Seiderer (Fürth), Träg, Sutor (Nürnberg). Drużyna ta rozegra 26 lutego zawody z reprezentacją Austrji w Norymberdze, 5 marca z Półn. Niemcami w Hamburgu, a 26 marca z Szwajcarją we Frankfurcie nad Menem.

Walne Zgromadzenie Austr. Związku P. N. odbędzie się 25 lutego b. r.

Ujpesti T. C. przygotowuje wspaniały plan na otwarcie swego nowego boiska. Ujpesti zaprosił angielską drużynę Chelsea i ma nadzieję, że liczne stosunki osobiste, któré łączą prezesa U. T. E. z Chelseą, wystarczą, by urzeczywistnić odwiedziny drużyny angielskiej. Chelsea odpowiedziała też już bardzo przychylnie i jest gotowa przybyć do Budapesztu, jednakowoż zależy to od rozstrzygnięcia angielsk. Związku. Jeśli więc kongres Fify nie zmieni radykalnie nastrojów panujących obecnie w Anglji, gościna Anglików w Budapeszcie pozostanie tylko — pięknym planem.

Feldman, wielokrotny reprezentatywny obrońca M. T. K. (Budapeszt), zamierza zakończyć swoją działalność sportową jako amator. Obecnie nosi się z myślą objęcia posady trenera u Hakoah w Bielsku, która zaproponowała mu 100.000 K. gaży miesięcznej.

Fischera wrócił do Wiednia, gdzie będzie czynnym w swoim dawnym klubie W. A. F. Kapitan związkowy Meisl odrazu wstawił go jako środkowego napastnika do drużyny reprezentacyjnej przeciw Włochom. Fischera nie zawiódł zaufania, gdyż klasą przewyższał wszystkich graczy na boisku.

Pro Vercelli, były mistrz Włoch, pobił na swojem boisku F. T. C. (Budapeszt) w stosunku 3 : 0.

Hugo Meisl, znany sędzia wiedeński, otrzymał od Szwajcarskiego Związku P. N. pismo z podziękowaniem za wzorowe prowadzenie zawodów Szwajcarja—Włochy.

Popowich, lewy obrońca wiedeńskich Amatorów, jeden z założycieli tego klubu, wielokrotny gracz reprezentatywny Austrji (53 razy), wystąpił z klubu z powodu tego, że pod naciskiem opinji większości graczy nie wstawiono go do drużyny na zawodach z Bayern w Monachjum (26 grudnia). Sprawę jednak załagodzono i Popowich pozostaje nadal w Amatorach.

Weber, długoletni zasłużony gracz Vienny, dla swych zasług został na ostatniem W. Zgromadzeniu klubu zaszczycony tytułem honorowego kapitana. Przed nim mieli już ten tytuł 3 gracze Vienny: Anlauf, Nicholson i Epeldauer.

W ostatniej chwili.

TRYUMF POLSKIEGO NARCIARSTWA.

Na zawodach międzynarodowych w Westerowie dn. 29 styczńia narciarze polscy spisali się wspaniale, bo w 6 konkurencjach zdobyli 4 pierwsze, 3 drugie i 5 trzecich nagród. Szczzgółowe sprawozdanie i zdjęcia w najbliższym numerze.

Wyniki zagraniczne.

San Sebastian. Rapid (Wiedeń)—Sp. C. Royal 2 : 1 (2 : 0). Obie bramki strzelił Uridil.

Paryż. Red Star—Etoile (Genewa) 4 : 2.
F. C. Cette—Servette (Genewa) 1 : 0.

Strassburg. Racing Club—Chaux de Fonds 4 : 2.

Milhuza. F. C. Mühlhausen—Old Boys (Bazylea) 4 : 1.

Wiedeń. Hertha—Floridsdorf (mistrz.) 2 : 1. W mistrzostwie prowadzą: Sportklub, Hertha, Hakoah, Rapid, Amatorzy.

Vienna—Donaustadt 6 : 2, Libertas—Wacker 3 : 2.

Praga. Cechie (Karlin)—Liben 3 : 0 (2 : 0).

Würzburg. Würzburger Fussballverein—Sp. V. Fürth 2 : 1!

Anglja. Mistrzostwo I. ligi: Manchester United—Sunderland 3 : 1.

Druga kolejka rozgrywek o puhar: Brigton and Hove Albion—Huddersfield Town 0 : 0, Bradford City—Notts County 1 : 1, Swansea Town—Southend United 1 : 0, Blackburn Rovers—Swindon Town 1 : 0, Preston North End—Newcastle United 3 : 1, Woolwich Arsenal—Bradford 3 : 2, Nottingham Forest—Hull City 3 : 1, Leicester City—Fulham 2 : 0, Crystal Palace—Millwall 0 : 0, Tottenham Hotspurs—Watford 1 : 0, West Bromwich Albion—Liverpool 2 : 0, Aston Villa—Luton Town 2 : 0, Northampton Town—Stoke 2 : 2, Barnsley—Oldham Athletic 3 : 1, Manchester City—Bolton Wanderers 3 : 1, Southampton—Cardiff City 1 : 1.

Ostrzegam.

Wesoła fantazja ze smutnym końcem.

Prolog.

Organizatorzy kontrolują kasę i wściekają się:

— Byle jaki mecz w Anglji albo Ameryce: 20.000 widzów, 30.000 . . ., a u nas! — ciche westchnienie na myśl, że dochody z meczu z drużyną zagraniczną zaledwie pokryły wydatki.

— Tak — potwierdza jakiś inny gryzipiórek sportu — Wiedeń co niedzielę daje na 5 – 7 boiskach po 10—15000 i więcej widzów, na turniej tennisowy w Ameryce (o puhar Davisa) przybyło 60.000 widzów, ale co tu gadać, kiedy niema o czem mówić, już taka ta nasza publika...

Taką jest rzeczywistość, a teraz na parę chwil poproszę czytelników w krainę fantazji...

Przypuśćmy, że ruchliwy i przedsiębiorczy P. Z. P. N. sprowadził jakąś drużynę Hotentotów lub Buszmenów i na zawody zjawiło się 30.000 osób. Cyfra nie jest przesadzoną, bo gdy zwykle w tym trzytysięcznym tłumie widzów kobiety stanowią jeden odsetek, to na zawodach z Hotentotami lub Buszmenami kobiety stanowiłyby 85% tego 30 000 ego tłumu (wszak wiemy, jak nasze niewiasty są żądne oglądania obcokrajowców, a w dodatku sportowców z takim temperamentem jaki posiadają murzyni).

Wogóle aby ściągnąć większą ilość zwolenniczek sportu na zawody — a ponieważ każdej z nich będzie asystowała napewno płeć brzydka, jest to bardzo ważne dla propagandy sportu — powinniśmy przed zawodami umieszczać w ilustrowanych pismach fotografje współzawodników z wyszczególnieniem stanowiska, stanu (grunt czy kawaler) i innych jeszcze detali, które płeć piękną mogą zainteresować. No, ale dosyć o tem... Fakt, że zjawiło się osób 30.000 i że 3 rzędowe ogonki przed kasą wstępu, w których się stoi wszystkiego 1 godzinę, wyciągnęły się pysznie do Al. Ujazdowskich, okrążyły trzy razy plac Trzech Krzyży i Wiejską, znów sięgły Agrykoli, ale już innym końcem...

A tymczasem na boisku, jak zwykle, drużyna, która przyjechała z Afryki, albo z Azji, stawiła się na czas, a sportowcy miejscowi, chociaż już jest godzina po czasie, jeszcze się nie pokazują.

Taki pan z parasolem, co odbiera bilety przy loży i nigdy się nie przejmuje, tłumaczy publiczności w loży (takiej, co jak potrzeba, to na dwóch palcach potrafi tak, że aż bębenki pękają), że przyjęte jest, aby publiczność miała bilety.

Po środku boiska kręci się 475 reporterów, 368 sędziów i jeszcze paręset ludzi bez określonego zajęcia i profesji: tacy n. p, co piłkę podają z za bramki, piasek grabią po skokach, albo zwycięzców w biegach poufale po ramieniu klepią.

No, a publiczności wciąż przybywa: już plac jest obsiany naokoło, jak pole chińczyka ryżem; szpilki nie można wsadzić. Drzewa naokoło są tak zawalone publicznością, jak balkon w Małym Teatrze, gdy dają „Ósmą żonę Sinobrodego", a pomimo tego więcej jak 15.000 widzów tam nikt nie ulokuje. Tak, proszę państwa, żart żartem, ale najlepsze boisko stolicy, na którem odbywają się zawody międzynarodowe, nie może pomieścić w żaden y żyw sposób więcej jak 15.000 osób, a niekażdy jest takim zapaleńcem, żeby mu się chciało byle jak patrzeć, a jak pomyśli sobie obywatel stołeczny, że loże są wykupione, trybun wcale niema, a to, co się nazywa trybunami, jest parą skleconych desek przed lożami, na których duża część publiczności się pcha, tłoczy, morduje i t. d., no to ma się rozumieć zrezygnuje nasz obywatel z widowiska sportowego, a pójdzie byle gdzie, aby mu było wygodnie.

Organizatorzy oddzielili wszystkie mamusie z dziećmi i postanowiwszy, że tej części publiczności nie idzie o zawody, a o świeże powietrze na łonie natury: wsadzili ich w kółko nad sadzawką. Część publiczności (tę „sporrtową od totka") zaprowadzono na werandę, kazano im dla uspokojenia nerwów postawić kawusię i czekoladę (na rachunek zawodów). A publiczność płynie i płynie... Nie będę niecierpliwił czytelników i podam finał tej całej imprezy, przyczem zaznaczę, że nasza publiczność nie jest tak skorą do linczowania, jak amerykańska.

Epilog.

Recenzja sportowa gazety stołecznej dnia następnego pod tyt. „Chwała poległym na stanowsku": Zawody wczorajsze ściągnęły tłumy publiczności, która za idealną organizację w odpowiedni sposób podziękowała organizatorom. Trzech w stanie groźnym, lecz nie beznadziejnym odwieziono do szpitala Dz. Jezus, a resztę pochowano we wspólnym grobie na Powązkach, gdzie wkrótce stanie ufundowany przez naszych sportowców pomnik z napisem: „Polegli za ideę".

Warszawa. *Rud. Lip.*

Po zamknięciu numeru.

Kolegjum Sędziów K. Z. O. P. N.

Następne posiedzenie Zarządu Kolegjum Sędziów K. Z. O. P. N. odbędzie się dnia 7 lutego o godzinie 7·30 wiecz. w Kawiarni Centralnej (dawniej Bisanca).

Osobne zawiadomienia nie bedą wysyłane.

Fiedler, sekr.

Odpowiedzi Redakcji.

Inż. Schorsch, Bielsko. Sprawozdanie, za które dziękujemy, otrzymaliśmy po zamknięciu numeru. Prosimy uprzejmie o podanie bliższego adresu.

Pan A. C. Grodzisk. Polecamy „Krótki zarys szermierki na szable" Zytnego; możnaby go prawdopodobnie nabyć jeszcze we Lwowie. W r. 1921 wydał Sobolewski Wł. w Warszawie: „Szermierkę na szable". Istnieje w Warszawie Sekcja szermiercza Wojskowego Klubu Sportowego (Królewska 31/5).

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Aleksander Dembiński. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.
Klisze wykonała firma „Ryngraf".